



w Warszawie kwartalnie rs. 1 k. 50, na prowincji, w Cesarstwie i za granicą półrocznie w Kopertach rs. 4 kop. 75. Numer pojedynczy kop. 15.
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych i w Redakcji w Warszawie przy Ulicy Zabieli Nr. 956 u Jana Kantego Gregorowicza.

Treść Numeru: Kartki z pamiętników wygnańca. — Bezimienna trucizna, Powieść przez Michała Skibę. (Przegląd). — Improwizacja. (Wiersz). — W pałacu i w chatce powieść Berthold'a Auerbach'a, przełożona z niemieckiego przez J. Belejowską (dalszy ciąg). — O ubiorach. — Dodatek z deseniami do haftu.

KARTKI Z PAMIĘTNIKÓW WYGNAŃCA Z FRANCUSKIEGO.

(Dalszy ciąg)

Za chwilę powozik mój zatrzymał się przed perystylem pałacu Lynmore — Park. Był to budynek dość okazały, w stylu modnym bardzo w Anglii przed stu przeszło laty, to jest długi, dość niski czworobok, pokryty *stiukiem* białym, a główną ozdobą były tu dwie przepyszne magnolie, których szerokie liście osłaniały znaczną część fasady, oraz perystyl podtrzymywany przez wielkie kolumny. Wyśiadłszy z powozu oddałem służącemu list i bilet wizytowy.

Jej wysokość (ladyship) jeszcze nie po śniadaniu, rzekł mi, zatem nie może obecnie przyjąć pana.

Ponieważ kolęj którą miałem udać się do pastora Norris, odchodziła dopiero o czwartę, zatem korzystając z czasu odprawiłem usługę woźnicę, aby piechotą powrócił do stacji, i przy tej sposobności poznać wieś Lynmore i okolice.

W tym celu zszedłem na wąską drożynę prowadzącą do *common'u*, i niezadługo znalazłem się w pośród dzikiej roślinności, przypominającej sławne *landy* francuskie. Roślina zwana tu *gaugé*, (rodzaj ciernistego janowcu) rozrastała się olbrzymio z siłą nieznaną w krainach południa; żółte, rozkwitające się już pęczki obfite zapowiadały kwiaty, a na ich wysokich kiściach gromady piegów wyśpiewywały wesoło. Rozmaite krzewy i kwiaty polne, bogatym kobiercem pokrywające błonie, balsamiczną wonią napawały powietrze. Wiatr rozpędzał chmurki kiedy niekiedy jakby ukradkiem pojawiające się na horyzoncie; słowem wszystko tu oddychało szczęściem i swobodą.

Tuż obok spostrzegłem domek otoczony ślicznym ogródkiem, drewnianą tylko balustradą oddzielony od *common'u*. Podobało mi się wzorowe utrzymanie domku i ogródka, oraz śliczne kwitnące geranie postawiane na oknach, i w tej chwili ukazała się we drzwiach kobieta w pewnym wieku, ubrana w jakiś dziwny czarny kapelusz, ukłoniła mi się grzecznie, mówiąc:

— Proszę, racz pan wejść, — i otworzyła drzwi ogródka.

Ulegając uprzejmej prośbie, poszedłem za nią i weszliśmy do wstępnego saloniku, nazywanego tu z wytkle *parlatoryum*. Był to nie wielki pokój wy-

klejony obiciem i przystrojony przeróżnymi obrazami i porcelaną; widać że mieściło się tu wszystko co tylko było okazałego w domu. Mebelki pokryte były czarną włosienicą; między oknami wisił portret królowej, a na oknach, obok pięknych pelargonij, stało kilka doniczek muszkatelu, mocną woń rozczajające w pokoju.

— Jeśli pan szukasz mieszkania, mogłabym odnająć ten salonik i jeden lub dwa jeszcze pokoje, i prosząc abym wszedł na pierwsze piętro, pokazała mi ładny pokój sypialny, równie starannie utrzymany jak salonik.

Przyszła mi ochota spędzić tu kilka tygodni, zapytałem więc mej przewodniczki, ile żąda za pomieszkowanie, i czyby mogła mnie stołować.

— I owszem, odpowiedziała; — jeśli pan dasz 22 szylingów na tydzień za stół i mieszkanie, to mogę zareczyć że będziesz zadowolony.

Przystałem — nie domyślając się jak wielki wpływ drobna ta okoliczność miała wywrzeć na całą przyszłość moją.

W sam czas przybyłem na stację i za pół godziny byłem w Kingsford, gdzie już oczekiwał na mnie chłopczyk przysłany przez p. Norris, aby mi wskazać jego mieszkanie.

Przybywszy na plebanię zostałem bardzo serdecznie przyjęty przez p. Norris i żonę jego; niezadługo dano do stołu, po obiedzie zaś przeszliśmy do gabinetu pastora, który on nazywał swoim *study*. Pokazywał mi swoje ulubione książki i rozpytywał z zajęciem o mój kraj rodzinny i moje na przyszłość zamiary. Po godzinie dziewiętej przeszliśmy do wielkiej sali, gdzie oczekiwali na pastora jego uczniowie i słudzy. P. Norris odczytał głośno rozdział z pisma św. a następnie odmówił uroczyście modlitwę wieczorną, którą wszyscy przytomni pobożnie za nim powtarzali. Piękny ten zwyczaj żywe na mnie wywarł wrażenie; w pamięci dawne odżyły wspomnienia, serce ścisnęło się boleśnie, bo przyszła mi na myśl domowa zagroda i ukochani moi, od których tak byłem daleko, których „pożegnałem nie wczora, i nie jutro zobaczę.“

Nazajutrz o ósmym rano, po wspólnej modlitwie, śniadaliśmy razem z uczniami p. Norris, było ich pięciu, najstarszy miał lat dziewiętnaście, najmłodszy piętnaście. Po śniadaniu pastor wyszedł na zwykłą po wsi przechadzkę, uczniowie rozlecieli się poigrać na świeżem powietrzu, a o dziewiętej powrócili zasiąść do nauki. P. Norris oznajmił że daje mi zupełną wolność do południa, korzystałem więc ze sposobności rozpatrzenia się w nieznanym mi miejscowości.

Mieszkanie pastora nie była to skromna plebanja, ale ładny pałacyk gotycki, zbudowany z kamienia oraz czarnej i czerwonej cegły, przyozdobiony wieżą z zegarem, dla całej wsi wskazującym godzinę. Ogród nie był zbyt rozległy, ale granice jego tak umiejętnie były ukryte, iż zdawało się że cały w około rozczajający się krajobraz, jedną z nim tworzy całość. Przed samym pałacykiem ciągnął się obszerny taras, piękną wyłożony darnią, którą Anglicy tak dobrze utrzymywać umieją; zacząłem przechadzać się po nim, przypatrując się wszystkiemu co mnie otaczało. Po nadgłową moją wznosiło się mgliste, pochmurne niebo, nieco o podał, po za ogrodem, leżały łąki dochodzące aż do małej rzeczki, całkiem prawie kryjącej się w pośród wysokiej na wybrzeżach rosnącej trawy i zielska, z drugiej zaś strony rzeczki, zamykało widnokrąg zielone, coraz więcej pochylające się wzgórze. Patrząc na ten otaczający mnie krajobraz, pomyślałem sobie: iż aby w Anglii zamieszkać na wsi i polubić życie wiejskie, potrzeba ukochać niewyszukane obrazy przyrody, oraz ogrzać serce poczuciem spełnionego obowiązku i wewnętrznym przekonaniem, żeśmy się przyczynili do poprawienia i szczęścia współbraci.

Po odbytej przechadzce, powróciłem do *study* aby tam czekać na pasterza; tylko bliźni przyjaciele i biedni mieli wolny wstęp do tego gabinetu. Pod jedną ścianą stały szafy z książkami, na kominku popiersie Schiller'a, a w około porozwieszane były różne ryciny i portrety. Tu Beatrice i Dante, tam Washington, Luter, Shekspeare oraz prześliczny staryt Zbawiciela, według obrazu Ary Scheffer'a. Wielkie balkonowe okno prowadziło do ogrodu; wszystko dowodziło wielkiej zamożności i naukowych upodobań gospodarza. Mimowolnie porównałem ten *comfort* i wygody, z więcej niż skromnymi mieszkaniami naszych wiejskich proboszczy i wyznając, że ubóstwo ich miało zawsze dla mnie więcej poezji i uroku.

W tej chwili wszedł p. Norris, aby mnie zaprowadzić do kościoła; w drodze spotkaliśmy grono dzieci wiejskich z głośnym krzykiem i śmiechem wybiegających ze szkółki. Tak chłopcy jak dziewczęta pozdrowili nas uprzejmie. Aby dojść do kościoła, musieliśmy przejść przez wieś. Chatki wiejskie budowane były z desek drewnianych pomalowanych ciemno lub czarno i pokrytych słomianym dachem; pnące rośliny zdobiły fasadę; mały ogródek oddzielał je od drogi. Tu i owdzie pojawiały się obszerniejsze pięknie murowane domki, rozleglejsze posiadające ogrody; były to po części mieszkania znakomitości wiejskich, fermierów lub byłych kupców

z okolicznych miasteczek. Cała ta wioska miłym jakimś oko wabiła urokiem; wrażenie to moje ozna- miłem p. Norris.

— Chciałbym, odpowiedział, żebyś pan widział Kingsford, w porze kwitnienia roślin. Najbiedniejsi z naszych wieśniaków mają wielkie zamiłowanie w kwiatach, a ponieważ jestem przekonany iż podobne upodobania bardzo korzystnie oddziałują na ich umoralnienie, zatem wszelkimi siłami popieram ich rozwój. Jak natrętny żebrak, zbieram w całej okolicy flance, szczepy i nasiona i dzielę się nimi z mymi wieśniakami; nie wystawisz sobie jak serdecznie są mi za to wdzięczni.

Kościół w Kingsford, był to niewielki budynek, ozdobiony czworokątną wieżą, wzniesiony w począt- ku XVI stulecia. Z powierzchni nie wiele róż- nił się od kościołów katolickich, ale na otaczającym go cmentarzu, zamiast krzyżów wznosiły się na mo- giłach dwie lub trzy stopy wysokie kamienie nagrob- kowe. Odwieczne tu i owdzie rosnące cisy, jakąś uroczystą nadawały postać temu grodowi zmarłych. Wnętrze kościoła odznaczało się prostotą, znamio- nującą wszystkie świątynie protestanckie, najwięcej zwróciły moją uwagę poumieszczone po nad filarami nawy, przedstawiające herby okolicznych panów, spoczywających w grobach kościelnych.

Wracając do plebanji, pastor Norris, zapukał do drzwi jednej z chat, nie wchodziliśmy do wnętrza ponieważ była to godzina obiadowa, ale mogłem wi- dzieć porządek i czystość przewodniczące skromne- mu bardzo posiłkowi. Wieśniacy angielscy rzadko bardzo jadają mięso, bardzo już wiele jeśli znajdzie się co dzień na stole kawałek słoniny dla głowy ro- dziny.

Po obiedzie zwiedziliśmy szkołę w towarzystwie pani Norris. Był to elegancki, w wiejskim stylu budynek, na obu rogach były perystyle; jednym wchodziły i wychodziły dziewczęta drugim chłopcy. Zdziwiłem się niepomału widząc dzieci obojój płci razem zgromadzone i w jednej uczące się sali; wszy- stkich było około ośmdziesiąt, skromnie ale czysto ubranych. Sala była obszerna, powietrze odświe- żane dobrze urządzone wentylatorami; z rana na- uczyciel wykładał lekcje, a po południu żona jego uczyła szyć i robót kobiecych.

— Czyż ta wspólna nauka chłopców i dziewcząt, żadnych nie przedstawia niedogodności? zapytałem.

— Przeciwnie, odpowiedział p. Norris, przekona- liśmy się że oddziaływa bardzo korzystnie na wzajem- ne ich ugrzecznienie i złagodzenie charakteru chłop- ców, a nadto samo współzawodnictwo żywego do na- uki dodaje bodźca. Chcieliby pan zadać im jakieś py- tania lub temata do opracowania piśmiennego.

Korzystając z zezwolenia dałem za temat *grzecz- ność, kłamstwo, dąb, krowa*; niezadługo chłopcy i dziewczęta oddali mi ćwiczenia, napisane krótko ale zwięźle, a pismo było wyraźne i ortograficzne. Winszowałem nauczycielowi tak korzystnych owo- ców jego pracy; był to człowiek śmiały, ale cichy i skromny, odpowiedział mi więc że cała zasługa na- leży się pasterowi, który z ojcowską troskliwością zajmował się szkołą.

(d. c. n.)

POGADANKA TYGODNIOWA.

Warszawiaci idąc za zwyczajem jeżeli nie od- wiecznym to przynajmniej bardzo dawnym, z począt- kiem zaraz Maja rozpoczęli tak zwane majówki, ze wszystkimi przyborami jak koszyki i węzłki z żywnością, wózki z dziećmi niezbędne w wycieczce po za miejskie mury. Wprawdzie były to chuchające i cokolwiek drzące majówki, ale gdy zamożniejsi pilnując się kalendarza piją już na gwałt sodową wodę i jedzą lody, dla czegożby klasa robocza nie miała się zamrażać w wiernym pełnieniu tradycyjnego zwyczaju?

Praca której jest przedstawicielem... ach! prze- praszam żem o tak nudny przedmiot zawadziłem... więc próżniactwo któremu się nie mogą oddawać z powo- du braku środków utrzymania... nie! i tak źle, wy- raz próżniactwo brzmi w uszach wcale nieharmonij- nie: zwykłe dzieci karcimy za nie, a podwładnych łajemy zwać: nieponiamami i trutniami.

Jestem więc w wielkim kłopotcie co do wyboru odpowiedniego wyrazu, chociaż powiadają ludzie że

język nasz bardzo bogaty, potrafi malować najdeli- katniejsze odcienia pojęć, wyobrażeń, a nawet czyn- ności wszelkiego rodzaju.

Do tych uwag ważny był powód:

— Janku szanowny— rzekł do mnie jeden z mło- dych znajomych, dobrze zarumieniony świeżo spoży- tem śniadaniem—dobrze że was spotykam, bo mam prosić o radę, ale chodźmy na kawę.

Działo się to pod teatralnymi filarami, poszliśmy więc na Górkę.

— Czy wiecie, że ze mną źle się dzieje — odez- wał się jak tylko zasiedliśmy pomiędzy szachistami; za dwa lata najdalej zginę jak Szwed w Kampinow- skiej puszczy. Będąc oględnym muszę myśleć o przy- szłości żeby mnie nie znalazła nieprzygotowanym.

Po tych wstępnych słowach wyłożył mi z najwięk- szą otwartością, stan swoich interesów wcale niepo- cieszący, czego cierpliwie wysłuchawszy rzekłem:

— Mój drogi, na to jedna jest tylko rada, korzy- stać z owych dwóch lat oddzielających cię od ban- kructwa, zebrać resztki i potem poświęcić się pracy...

— Pracy? — A to wyborne! — przerwał mło- dzieniec — te arcy przemądre zasady nowej filozofii znane mi są doskonale, ale wiem także i to, że praca, to kara Boża za grzech pierworodny od której uchylać się, jest zadaniem każdego rozsądnego człowie- ka. Chłopiec w warsztacie lub w handlu, wzdycha żeby jak najprędzej zostać czeladnikiem lub subjek- tem a później majstrem, właścicielem fabryki, skle- pu, kapitału, kamienicy: oficjalista wiejski dąży do dzierżawy, następnie do dziedzictwa, słowem każdy tylko myśli jak ulżyć sobie w pracy, żeby choć w późniejszym wieku wylać się z pod kary Bożej, pracą nazwaną i nie robiąc używać uciech tak obficie przez świat dostarczanych. Zapomnieliście widać o tem albo mnie nie kochacie, skoro jak wołu chcecie zaprzędz do roboty.

Spojrzałem na mówiącego sądząc że żartuje, ale wyraz twarzy miał poważny a nawet znać było że mówi z przejęciem, że do żartów wcale nie uspo- sobiony. Z odpowiednią więc powagą zacząłem mu przedstawiać fałszywość wygłoszonej teorii, wszy- stkie szkody jakie z niej dla ludzkości wypływają i korzyści odnoszone z pracy jedyną ludzi dobrodziej- ki. Wysłuchał cierpliwie całego traktatu licznymi popartego przykładami, a spostrzegłszy żem umilkł rzekł:

— Nie bierzcie mnie Janku za takiego prostaka, abym tego wszystkiego coście mi tu tak wymownie przedstawili nie znał i nie pojmował. Jest to je- dnak tylko teoria, i jako taka nie wolna od błędów bo praktyka zupełnie inaczej uczy. Gdyby praca była tak rzeczą arcy szanowną jak głoszą panowie teoretycy, to czyżby się jej ludzie wstydzili? Czyż- by robili w niej podziały, oznaczając lekkością zaję- cia stopień jej szlachetności?

Gdzie postać tylko ucho, wszędzie posłyszysz jed- ną piosnkę, pogardę dla pracy a cześć dla miłego spoczynku, niewłaściwie próżniactwem przezwanego. Jedną z moich znajomych, panna niegdyś posażna, dziś wdowa o skromnym dochodzie, klepiąca biedę z dziećmi, w celu przysporzenia dochodów zarabia haftem i krawiecczyną, a czy sądzicie że się z tem chwali jakby spodziewać się należało? Przeciwnie, trzyma to w największym sekrecie, a kiedym dał jej do zrozumienia że wiem o tem jej poświęceniu przy- rzekając pomoc, zarumieniła się jak wiśnia i wypar- ła, dowodząc, że wolałaby z głodu umrzeć, jak zapo- minając o swojej godności popaść w takie poniże- nie. Podobnych przykładów wstydu pracy mógł- bym wam tysiące przytoczyć, ale dość spojrzeć po świecie żeby się przekonać że praktyka zawsze i wszędzie jest w przeciwieństwie z teorią. Wszakże szewc, pastucha, kominiarz są to pracownicy bardzo pożyteczni i godni zawsze poszanowania, a jednak dzieci niechętnie nauce straszemy temi zajęciami, że- by wymóżyć pilność i obudzić do książki ochotę. W tej ogólnej pogardzie dla tak pospolitych zajęć, musi być jakaś zasada na prawdzie oparta, bo ina- czej nie stałaby się przekonaniem ogółu i nie zmie- niła niejako w przysłowie, które według teorii ma- drością ma być narodu. Przyczyną tego jest nie innego, tylko naturalna dążność do usunięcia się z pod przymusu pracy, tej rzeczywistej kary Bożej, ciekawością pani Ewy a łakomstwem Adama ścią- gnętej na całą ludzkość.

Otóż tak widząc rzeczy, postanowiłem teorii dać za wygraną, a chwycić się praktyki, czyli mówiąc jasnie pracę zostawić teoretykom a sobie bez pracy

zapewnić los niezależny i byt dostatni, wolny od nę- dznych kłopotów o kawałek powszedniego chleba.

Spojrzałem na mówiącego z zadziwieniem, chcąc poznać czy myśli swoje czerpie pod wpływem śnia- daniowych libacji.... zrozumiał to widać, bo ścis- kając mi rękę z największą czułością, rzekł:

— Szanowny Janku nie bierzcie mnie za półgłów- ka lub warjata. Jestem najzupełniej przytomny i to co mówię jest owocem długiego namysłu. Pro- sząc o radę nie zwykłem nigdy żartować, tymbar- dziej gdy mam do czynienia....

— Dobrze, dobrze — przerwałem — więc cze- góż żadasz nareszcie? Młodzieniec przysunął się bliżej, obejrzał starannie czy kto nie podsłuchuje i odezwał się cicho, tajemniczo:

— Wszakże znacie państwo X., to ludzie bardzo bogaci i oprócz dóbr ziemskich, pięknej kamienicy, posiadają znakomite kapitały w papierach publicz- nych, co największy wzbudza we mnie szacunek, bo dzisiejsze hipoteczne interesa strasznie spadły w swojej wartości.

— Czy chceś od nich pożyczyć pieniędzy? — To cię przestregam...

— A broń Boże! — przerwał zrywając się jak oparzony — to kompromituje młodego i odbiera mu całą jego wartość. Jest inny sposób dostania zasiłku i tego postanowiłem się chwycić. Państwo X. mają dwie córki, istne aniołki niewinności i wdzięku...

— Czy je znasz, a możeś w starszej już zakocha- ny? — zapytałem.

— Nie, nie znam ich, a nawet jak żyję nie wi- działem żadnej. Mimo tego w starszej właśnie jak powiedzieliście jestem zakochany a nie odurzony, jak to często zdarza się między młodymi, co słuchając płochego serca nie rachują się z kieszenią.

— Więc zkadże wiesz o przymiotach ich z taką pewnością wygłoszonych?

— Zkadż wiem? — A to wyborne! Czyż panna milionkiem uposażona, może być nieładną? Otóż po- stanowiłem starać się o jej złotą rączkę, a od was nic więcej nie żądam, tylko dopomożenia do wpro- wadzenia do domu państwa X. Nie lękajcie się kompromitacji. Jestem dość pozorny, plaperuje nie źle po francuzku, umiem wcale znośnie brzdąkać na fortepianie, mam głos barytonowy wyborny do we- sołych piosneczek, prym zawsze trzymam w tańcu, z posadzką salonów choćby jak lód śliską jestem do- syć obeznany, przytem potrafię rozprawiać naukowo, literacko, przemysłowo, technicznie, rolniczo, fabry- cznie, a nawet filozoficznie jak o tem z rozmowy na- szej mogliście się przekonać i w rodzie swoim liczę karmazynów co sławnymi czynami zapisali się na kartach dziejowej przeszłości. Sądzę że wszystkie te przymioty, przy fortunie, jakkolwiek w grzy roz- sypującej się, zawsze jednak okazań warte panny mi- ljonowej. Co zaś do wartości mej jako przyszłego męża, to gdybym był zły jak piekło, jesczebym zmienił się w anioła rozwagą przy każdej wydawa- nej złotówce, żem ją winien mojej najdroższej mał- żonce. Wdzięczność jest cnotą mimowolną, która nawet nie podsycana, władzy nad sercem ludzkim nie utraci. Cóż dopiero stanie się, gdy z zadartą dumnie głową, spotykać będę tych, co maie teraz szarpiąc wrzeszczą natarczywie, daj! oddaj! płac! — obrachuj się! — Idzie więc tylko o zgrabne dosta- nie się w progę domu pana X. czybyście mi też w tym względzie nie mogli dopomóc?

— Pana X. — odrzekłem — znam ale nie bywam u niego...

— A to szkoda...

— Słyszałem jednak — ciągnąłem dalej — że p. X. to bardzo rachunkowy człowiek i jednostką u nie- go do mierzenia wartości człowieka, to dukat. Przy- tem przenikliwy jak rzadko, i niezmiernie ciekawy czytelnik ksiąg hipotecznych...

— Wiem, wiem, to też pięknego przed nim nie myślę udawać, a na jednostkę jego miary mam przeciw wagę, powagę imienia, stosunków i manje- ry wcale niepospolitej.

— To człowiek o twardych nerwach — przerwa- łem — co tylko nie da się podsumować, nie wielkie na niego wywierła wrażenie.

— To go nie znacie i pod tym względem, mam lepsze od was wiadomości. Nerwowy to człowiek nad podziw...

— To do szturmowania posażnej panią widzę żeś dobrze przygotowany.

— Ba — ba! — umiem sobie tylko radzić i nie więcej.

— A czyby nie było lepiej przymiotu tego inaczej użyć?

— Lepiej użyć? — A jak?

— Zlikwidować się, obrachować, odjąć i do pozostałej reszty wynoszącej zawsze jakąś kwotę...

— Liche czterdzieści tysięcy...

— Piękna to sumka, przy zaradności i pracy...

— I pracy — przerwał z szyderstwem — powiedzcie przy kłopotach po uszy i stękaniiu z mozołu i utrudzenia. Nie! — zanadto w tem heroizmu i sie-lankowści.

W pięć minut potem byliśmy na dole pod filarami. Młodzieniec ścisnął mi rękę na pożegnanie, kiwnął głową, dorozki nadleciały i jak wiatr popędził Wierzbową ulicą. W pół roku zaś był już zięciem pana X. — miał więc słuszność utrzymując, że i bez pracy można przyjść do kołacy.

W PAŁACU I W CHATCE

POWIEŚĆ

Berthold'a Auerbach'a,

przełożona z niemieckiego

PRZEZ

JOANNĘ BELEJOWSKĄ.

(Dalszy ciąg)

KSIĘGA DRUGA

POLNY KWIATEK PRZESADZONY NA OBCĄ ZIEMIĘ.

I

Nazajutrz rano przyszedł doktor królewski i oznajmił Walpurdze że ponieważ czas jest bardzo piękny, młody książę będzie mógł po raz pierwszy użyć świeżego powietrza, i dla tego rozkazał pokryć kauczkiem koła powozu. O godzinie jedenastej, panna Kramer, Walpurga i dziecię pojadą do alei Nimf, tam wysiądą, przejdą się trochę pod cieniem drzew, następnie wrócą do pałacu i wejdą do nowego, przeznaczanego obecnie dla następcy tronu apartamentu. Walpurgu, rzekł w końcu do mamki, dotąd nie ci zarzucić nie można, postępuj tak i nadal, bądź zawsze spokojna i wesoła, a wszystko będzie dobrze.

Doktor odszedł, a uczesana Walpurga zawołała: czy słyszysz mój śliczny malutki książę? pojedziemy powozem! kiedy spisz Bóg zysła ci szczęście, a ty dzielisz się niem ze mną, co do wodzi że masz dobre serce. Chciała mówić dłużej jeszcze, lecz panna Kramer przyłożyła rękę do jej twarzy i rzekła:

— Walpurgu, uspokój się, policzki twoje znów są rozognione; jeśli chcesz dowieść że kochasz księcia, okaż to swemi czynami, unikając wszystkiego co mu zaszkodzić może, a nie próżnemi słowami które niczego nie dowodzą.

— Masz pani słuszność, odrzekła wieśniaczka, przeszła się po pokoju, potem usiadła przy oknie i powiedziała: doprawdy odmieniłam się bardzo, wprawdzie i dawniej byłam wesoła ale daleko rozsądniejszą, może to ztąd pochodzi że mi tu brak...

— Jak to, brak ci czego?

— Tak, najważniejszej rzeczy, pracy; nie mam co robić, siedzę ciągle z założonemi rękami. Wierz mi pani, nie taka ja głupia jak się wydaje! gdyby mi tylko wolno było pracować! Ale jeśli nie nie będę robić tylko ciągle ubierać się i rozbierać, jeść i pić, to z pewnością zgłupieję. Jak doktor przyjdzie, prosz go pani aby mi dał jaką robotę; będę drzewo nosić, zrobię wszystko co zechcę. Dziś naprzykład, koszę trawę w ogrodzie, jakżeby mi zdrowo było gdybym im mogła pomagać! Ale prawda, uważają mnie tu za krowę, i jak to zwierzę zamykają w oborze.

— Jak widzę potrzebujesz ruchu, postaram się aby ci było wolno przechadzać się często.

— Pójdź, moje serce, zawieziemy cię na świeże powietrze, szkoda tylko że już ptaszki nie śpiewają; ale widzisz, mój aniołku, one dotąd tylko śpiewają dopóki ich młode nie ulecą z gniazdek, ty rok jeszcze zostaniesz przy mnie w twojem gniazdeczku, a ja przez ten czas wypiewam ci wszystkie moje piosenki. Usiadła i zaczęła śpiewać:

„Jesteśmy złączeni, złączeni na wieki, błogosławiona godzina co nas połączyła!

„Serce moje dźwiga więzy, w które je okułeś, i czuję to dobrze że cięższych nie ma na świecie.“

— Brawo! ślicznie! zawołała hrabianka Irma wchodząc do pokoju; muszę nauczyć się tej piosenki, zaśpiewaj ją raz jeszcze.

Walpurga zaśpiewała a potem rzekła: piosenka ta nie stosowna dla dziecka, ale mój książę taki jeszcze malutki, że nawet nie potrafi rozróżnić beczenia owcy od brzęczenia muchy lub śpiewu słowika, dla niego to wszystko jedno. Ale czy wiesz, panno hrabianko, jedziemy na spacer, może i ty pojedziesz z nami?

— Chciałabym ci towarzyszyć, ale nie wypada.

— Jakto! ja myślałam że tobie wszystko wolno.

Irma zdrząła, jak gdyby słowa Walpurgi zawierały podwójne znaczenie po chwili zapytała zimno: co chcesz przez to powiedzieć?

— Jeśli powiedziałam niedorzeczność, to nie trzeba się na mnie gniewać, bo doprawdy już nie wiem co mam mówić, język mi się płacze tak samo jak nogi, skoro usiłuję utrzymać się na nich, stąpając po tych śliskich świeżących posadzkach. Chciałam się tylko zapytać, jeśli tak wyrazić się wolno, czy służysz u dworu, jako panna honorowa?

— Tak jest, wszyscy służymy, a król i królowa służą Bogu.

— O! i my także służyć mu powinniśmy.

— Tak, ale nasze zadanie daleko łatwiejsze, na nich większa ciężka odpowiedzialność, lecz po co mówić ci o tem? szczęśliwa jesteś że tego wiedzieć nie potrzebujesz. Oto przynoszę ci wzory pisma, i przyznać muszę że ucząc cię sama skorzystałam, teraz piszę daleko wyraźniej, bo...

Irma zatrzymała się, gdyż w tej chwili przyszło jej na myśl że Walpurga nauczyła ją także czytać wyraźniej we własnem sercu. Spojrzała się badawczo na pannę Kramer, może jej się wieśniaczka zwierzyła, może znaczenie słów jej rozumie. Niepomyślała, twarz jej zbyt spokojna, widać że nie ma podejrzenia.

W usposobieniu umysłu, w jakim obecnie znajdowała się Irma, myśl działa nadzwyczaj szybko, wszystkie więc te uwagi jak błyskawica przemknęły się w jej umyśle, i dodała zaraz jakby kończąc zaczęta rozmowę — bo chciałam abyś pięknie pisała.

Baum oznajmił że powóz już czeka. Irma zegnając Walpurgę obiecała jej że się zobaczą w parku.

Baum otworzył drzwiczki, panna Kramer wsiadła pierwsi, wzięła z rąk Walpurgi dziecię, i oddała jej go napowrót skoro usiadła w powozie. Baum, wraz z drugim służącym, zajęli siedzenie umieszczone za powozem, który ruszył szybko, ciągniony przez cztery białe konie.

— Można by sądzić że powóz leci na skrzydłach, rzekła Walpurga, nie słychać wcale turkotu kół.

— Bo są pokryte kauczukiem, odpowiedziała panna Kramer.

— Tak? Więc je ustrojono w kamasze, jakie noszą pałacowi lokaje, kiedy chodzą po pięknych posadzkach tych sal ogromnych? Ach! cóż to za dziwne pomysły przechodzą tu ludziom do głowy! na wsi nie znają nic podobnego, żyją jak zwierzątka, dobrze jeszcze że się nie żywią trawą! Jednak.... Wielki Boże! coż się to dzieje? zawołała raptem przestraszona, zatrąbili, żołnierze się zbiegają, pewno się gdzie pali.

— Nie lękaj się, żołnierze stojący na odwachu, prezentują broń ilekroć ktoś z rodziny królewskiej przejeżdża. Patrz, stanęli w szeregu i prezentują broń, a jak tylko przejeździemy, ustawiają ją w kozły i cofną się w głąb odwachu. Żołnierze ci należą do pułku naszego małego księcia, który otrzymał nazwę pułku Księcia Następcy Tronu.

— Doprawdy! Więc jak mój malutki książę będzie trochę większy, to w miejsce zabawek dadzą mu prawdziwych, żywych żołnierzy?

Panna Kramer nie próżno szczyciła się z szesnastu pokoleń swych przodków, umiała panować nad sobą; uwagi Walpurgi nie wywołały uśmiechu na jej usta, zaledwie można by pomyśleć że powstrzymuje się od poziewania; nie śmiała się roześmiać, bo wie że na wszystko powinna tak patrzeć i wszystkiego tak słuchać, jak gdyby była jednym ze sprzętów pałacowych; że nie wolno jej wyrażać swego zdania, a chociaż Walpurga nie należy do rodziny królewskiej, to nie można się z nią wyśmiewać, skoro jest mamką następcy tronu; odpowiedziała jej więc tylko że jak będą wracać, żołnierze wystąpią znowu.

— A czy można zapytać na co się to przyda?

— I owszem, mogę ci to wytłómaczyć: tym sposobem poddani, a szczególnie żołnierze, uczą się szanować swą zwierzchność.

— Ale nasz malutki książę nie może jeszcze zwrócić na to uwagi!

— To nic nie znaczy, zawsze go szanować trzeba. Słuchaj uważnie co ci powiem: ile razy będziesz mówić o ich królewskich mościach, nie wyrażaj się po prostu król lub królowa, lecz powiedz zawsze, najjaśniejszy pan lub najjaśniejsza pani; nazywaj ich tak nawet myśląc o nich, a tym sposobem okażesz im winne uszanowanie.

Walpurga słuchała z widocznym roztargnieniem.

— Nie potrzebujesz kłaniać się wszystkim którzy zdejmują kapelusze, rzekła do niej panna Kramer, gdyż oni nie tobie się kłaniają.

— Tak, ale ja chciałam wyrezyć mego księcia, dopóki on sam nie może być grzecznym.

Jakżeby oni chcieli go zobaczyć! Tak, mój biały gołąbku, wszyscy cię kochają! Ah! jaki to wygodny powóz! Zupełnie jakby kto leżał w łóżku, w swoim własnym pokoju; a toczy się tak szybko, można widzieć tyle pięknych rzeczy, domy, sklepy, nawet kościoły!

Wjechało do parku, Walpurga powtarzała co chwila że ją zawieziono do jakiegoś zaczarowanego kraju, szczególnie kiedy przejeżdżano około wielkiego stawu, po którym pływały łabędzie; w końcu dodała: „muszę się jednak przyzwyczaić do tego, żeby się tak nie dziwić wszystkiemu co tylko zobaczę.“

W alei Nimf wszyscy wysiedli z powozu aby się przejść w cieniu drzew.

— Otwórz że oczęta, spojrzysz w koło siebie, rzekła Walpurga do dziecięcia. Patrz na ten świat cały! na te drzewa, łąki, wszystko to twoje; ale spojrzysz także i tam wysoko na to błękitne niebo, tego nawet twój ojciec dać ci nie może; pójdziesz tam kiedyś jeśli sobie na to zasłużysz, i ja także, i znowu będziemy razem, czy słyszysz, mój malutki?...

— Usiądź, Walpurgu, i przestań już mówić, proszę cię, rzekła panna Kramer, rozgniewana jej słowami tak niezgodnymi z etykietą. Doprawdy, pomyślała sobie, ta wieśniaczka to istne młode źrebki na wolność wypuszczone, przy niej obowiązki moje trudne będą do spełnienia.

— Mów tylko do mnie, rzekła w końcu do Walpurgi, przykroby mi było, gdyby służący idący za nami naśmiewali się z ciebie. Wprawdzie nie śmie liby śmiać się głośno, ale będą szczydzić po cichu, co tem więcejjby mnie bolało, że jeden z nich jest moim siostrzeńcem.

Walpurga obejrzała się i spostrzegła że Baum wraz z drugim służącym idą za nią, a powóz toczy się wolno w przyległej alei; spojrzawszy przed siebie zatrzymała się nagle przed marmurowym posągiem:

— Wszak to śliczny posąg? zapytała panna Kramer.

— Szkaradny! obrzydliwy! zawołała Walpurga. Jakto! kobiety i mężczyźni przechodzą tędy i patrzą na takie bezceństwo! Cała wymowa panny Kramer nie zdołała natchnąć Walpurgi zamiłowaniem do wzorów sztuki starożytniej.

Usiadły na ławce; Walpurga zamyśliła się i wkrótce zapomniała o całym świecie, dopiero po jakimś czasie zawołała, jakby nagle przebudzona: „Co to jest? Kto to jedzie?”

Dwóch jeźdźców towarzyszyło dwom damom jadącym konno. Jedna z nich siedząca na pięknym karym koniu, miała na sobie amazonkę z ciemno błękitnego sukna, przy męzkim kapeluszu powiewała woalka tegoż samego koloru.

— Ta pani podobna do naszej hrabianki, rzekła Walpurga.

Bo też to ona! Patrz, zsiadła z konia, towarzyszy jej król i brat n. pani ze swą małżonką. Zbliżają się do nas. Siedz sobie, jako mamka nie potrzebujesz wstawać.

Walpurga podniosła rękę aby się przekonać czy złote sznury spadają jak się należy u jej kapelusza, i czy nie odpadł jej bukiet kwiatów, przypięty nad czołem. Potem pokornie prosiła króla aby nie przyglądano się dziecięciu, śpi tak spokojnie, mówiła, a spojrzenie mogłoby go obudzić.

— Podziwiamy, najjaśniejszy panie, dziwną władzę praw natury, rzekła Irma, spojrzenie czuwającej osoby rozbudza uśpione dziecię. W duszy każdego człowieka spoczywa także dusza dziecięca, źle więc czynimy, jeśli wiedzeni uczuciem lub ciekawością, zakłócamy ten spoczynek niewinności.

Zdawało się że król zrozumiał znaczenie tych słów. Powiedz mi pani, rzekł po chwili, skąd ci przychodzą tak oryginalne myśli?

— Nie wiem, ale to pewna że mam odwagę mówić co myślę, i może dla tego właśnie myśli moje wydają się tak oryginalne. Największa część ludzi są tylko cieniem, pozorem samych siebie, a to przeobrażenie odbywa się w kolebce wychowania.

Król się roześmiał, lecz Walpurga co prędzej założyła jeden na drugi dwa wielkie palce u rąk, i zawołała: Kto też to słyszał rozmawiać o cieniach przy dziecięciu, nie mając jeszcze siedmiu miesięcy? Wszak wiadomo że do tego czasu nieczyste duchy mają jeszcze moc nad niem, choć nawet jest ochrzczone. To mówiąc chuchnęła trzy razy na dziecko, aby odwrócić od niego wszelkie zgubne wpływy.

— Dla czego mi się tak przyglądasz? zapytała jej hrabianka Irma, czy mnie nie poznajesz?

— O i owszem. Tylko że w tym stroju możnaby cię wziąć za Dziewicę jeziora. Ona także kiedy wychodzi z wody, ma na sobie taką długą i fałdzistą suknię.

— Bądź przynajmniej przekonana, Walpurgu, rzekł król śmiejąc się, że hrabianka Irma nie ma nog łabędzich. Jedźmy, Dziewico jeziora!

Król ze swem towarzystwem oddalił się, a wkrótce potem Walpurga z panną Kramer wsiadły do powozu.

Kiedy wrócili do pałacu, wprowadzono je do dolnego apartamentu, świeżo urządzonego dla następcy tronu. Słońce ogrzewało go cały dzień; okna wychodziły na ogród w którym ptaszęta ciągle świergotały; drzewa pomarańczowe balsamiczną wonią napępniały powietrze; stare drzewa szumiały łagodnie, a piękny wodotrysk orzeźwiał atmosferę rozrucając na wszystkie strony drobniutki kropelki rosy. Walpurga nie posiadała się z radości, wodotrysk wprawiał ją w zachwycenie.

II.

Walpurga przywykła w końcu do swego nowego położenia, tylko niepokoiła się że nie ma wiadomości od rodziny. Za pośrednictwem panny Kramer przesłała już matce i mężowi opis chrztu następcy tronu, a dotąd nie odbiera odpowiedzi; może tam kto z nich chory? Panna Kramer pocieszała ją że gdyby ktoś zachorował, pewnoby ją zaraz zawiadomiono; napisała więc drugi list zastrzegając zarazem że nie trzeba opłacać listów adresowanych do pałacu królewskiego.

Niedługo potem wszedł lokaj pałacowy i oznajmił z największą powagą:

— Przed pałacem czeka kobieta, utrzymująca że przybywa ze wsi z której pochodzi pani Walpurga. Płacze, załamuje ręce i prosi pani pokornie, abyś z nią chciała pomówić chwilkę; powiada, że życie jej dziecka zależy od tego.

— Biegnę zaraz! Ale któż to być może?

— Nie wychodź; niech ona tu przyjdzie, rzekła panna Kramer.

Lokaj wyszedł i wrócił za chwilę w towarzystwie stariej Centy.

— Ah! to ty Cento? Przynosisz mi wiadomości od dziecka, matki, męża! Powiedz prędko co się tam stało? Może kto chory?

— Wszyscy zdrowi, dzięki Bogu, przesyłają ci pozdrowienia. Cieszę się że nie zapomniałaś o mnie; a jacy to ludzie złośliwi! niektórzy u nas przekonywali mnie, że nie zechcesz mnie poznać, lecz ja zaraz powiedziałam im że jak zawsze byłaś, tak i teraz musisz być dobrą i uczynną kobietą.

— Dziękuję, ale cóż cię tu sprowadza?

— Przyszedłam prosić cię abyś mi dopomogła: jeżeli tego nie uczynisz, mój Tomasz zabije się, a ja z rozpacz rzuć się w jezioro. Wszak nie odmówisz nam pomocy? Patrz, klęczę u nóg twoich; nie możesz mi odmówić, jestem prawie krewną nieboszczyka twego ojca, gdyby on żył jeszcze, przemówiłby do ciebie za mną... a dziś, gdyby tylko mógł z nieba wołałby do ciebie: Walpurgu, dopomóż Cencie, inaczej przez całą wieczność będę miał żal do ciebie.

— Wstań, proszę cię! Cóż ja mogę zrobić dla ciebie?

— Nie, nie wstanę choćbym miała skonać na tem miejscu, dopóki nie przyrzeczesz mi pomocy.

— A więc dobrze, dopomogę ci, jeżeli tylko będę mogła.

Panna Kramer ze swój strony oświadczyła stanowczo Cencie, że jeżeli się nie uspokoi, to nie pozwoli jej dłużej pozostać z Walpurgą.

— Czy to jest królowa? zapytała stara wstając, a mamka i panna Kramer głośno się roześmiały; Centa powiedziała wreszcie o co jej chodzi.

— Syn mój, Tomasz, mówiła, stoi tam przed pałacem, bo straż nie chciała go tu wpuścić. Skazano go na dwa lata więzienia, za to że bez pozwolenia poluje w cudzych lasach, ale on przecie nie ma swoich, a polować musi, bo już chęć do tego ma we krwi, tak jak i ojciec jego, którego także uwięziono za zabicie jednej dzikiej kozy. Tomasz zaprzysiągł, iż się uwięzić nie pozwoli, że albo sobie życie odbierze, albo temu co go zechce schwytać. Jeżeli więc Walpurga nie przyjdzie nam w pomoc, będzie miała dwie, a może i trzy śmierci na sumieniu, bo i ja po śmierci syna rzucę się w wodę. Aby temu zapobiedz, trzeba wyrobić dla Centy posłuchanie u króla lub królowej, żeby ich na klęczkach mogła błagać o łaskę. Mąż twój i oberzysta przysłali mnie do ciebie, rzekła na zakończenie, obadwaj utrzymują że możesz to zrobić z łatwością, a ja całe życie będę ci wdzięczną. Wszak zgadzasz się? Poratujesz nas!

— Chciałabym szczerze, tylko że nie mam sposobności. Nie tak łatwo mówić z królem jak ci się zdaje.

— Potrafisz znaleźć tę sposobność, masz tyle rozumu, wszyscy to u nas powtarzają, a ja już dawno wiedziałam o tem, a nawet i mówiłam, tak mówiłam. Pamiętam, było to w dzień świętego Wawrzyńca, krawiec Szneck i Toni mogą zaświadczyć; mówiłam tedy: przypatrzcie się Walpurdze, jaka ona cicha i skromna, możnaby myśleć że to największa prostaczka z całej wsi, otóż ja powiadam wam że w całym kraju nie znajdzie jej równej, i zobaczycie jak ona się dobrze wykieruje przy takim rozumie i takiej dobroci. Wszak prawda Walpurgu, zrobisz o co cię proszę?

— Najchętniej, jak tylko znajdę stosowną chwilę..

— Ale ja czekać nie mogę! Jutro rano mają uwięzić Tomasza, a jeżeli nie będzie ulaskawiony, krew z pewnością popłynie.

— Czyż amnestya ogłoszona przez najjaśniejszego pana, z powodu urodzin następcy tronu, nie da się zastosować do waszego syna? zapytała panna Kramer.

— Nie, wszystkie prawa są przeciwko memu Tomaszowi, wszyscy sprzysięgli się na jego zgubę; a przecie on niewinny! Ja nie umiem dobrze opowiedzieć, ale patrz pani, oberzysta opisał rzecz całą na tym papierze! Trzeba koniecznie, aby król przeczytał ten papier jeszcze przed południem, inaczej, wszystko stracone. Mój Tomasz chodzi tam przed pałacem, jeżeli wyjdę do niego nie otrzymawszy ulaskawienia, z rozpacz gotów zabić siebie, bo ma przy sobie nabite pistolety.

— Ale cóż ja na to poradzę? Nie mogę przecież wejść do króla tak jakbym weszła do naszego oberzysty.

— Nogi drżą podemną, muszę usiąść, zawołała Centa, a panna Kramer przysunęła jej krzesło. Usiadła, pochyliła głowę, załamane ręce oparła na kolanach, a grube łzy potoczyły się po zmarszczonych jej policzkach.

Walpurga chciała przestrzedz pannę Kramer, że Centa nie pozyskała sobie dobrej sławy, a syn jej był prawdziwym ladaco, lecz ona nie spostrzegła że Walpurga ręką i oczyma daje jej jakieś znaki.

— Słuchaj Walpurgu, rzekła po chwili, brat hrabianki Irmy jest adjutantem najjaśniejszego pana; za pół godziny będzie w gabinecie królewskim aby zapytać o hasło; idź więc do hrabianki, ona odda prośbę bratu, a ten przedstawi ją królowi.

— O! tak tak, idź, zaklinam cię! Ah! Walpurgu, ty masz przy sobie anioła! Nie trać chwili czasu, idź zaraz. A ja, czy mogę tu jeszcze pozostać, czy też mam czekać przed pałacem?

— Pozostań, dobra kobieto, powiedziała panna Kramer, a ty idź Walpurgu, dodała, widząc że ta stoi z oczami skierowanymi na prośbę.

Walpurga wyszła. Wchodząc do hrabianki, usłyszała ją śpiewającą namiętną melodyę Schumana, do słów Frederyka Rückerta:

„Przybył wśród burzy i deszczu i porwał mi serce moje. Czy on moje, czy też ja jego? Nie, one tylko spotkały się z sobą!“...

— W kim też ona taka zakochana? pomyślała Walpurga, ale że też nie wstydzi się śpiewać tego tak głośno, kiedy wszyscy słyszeć ją mogą.

Panna służąca oznajmiła jej przyjście, Irma przestała śpiewać i zawołała:

— Przychodzisz przecie, jakież pomyslny wiatr cię sprowadza?

Walpurga nieśmiało wyłożyła powód swego przybycia i oddała papier hrabiance.

Irma zadzwoniła, i w tej chwili wszedł służący.

— Proś mego brata aby jak najprędzej przyszedł do mnie, a zwracając się do Walpurgi dodała: do-

piszę do tej proźby parę wierszy, bądź więc spokojna, wszystko pójdzie dobrze. Ciesz się mną to że mogę zrobić co dla ciebie, już nawet dawno chciałam ci się zapytać czy nie życzysz sobie co takiego, w czem mógłbym ci dopomóc.

Walpurga chciała powiedzieć czem była Centa i syn jej Tomasz, lecz w tej chwili wszedł brat hrabianki. Irma usiadła aby dopisać parę wierszy na prośbie, a gdy skończyła, młody hrabia wziął ją, zaraz i wyszedł.

Irma pogłaskała po twarzy Walpurgę, mówiąc: tym sposobem chciałam zetrzeć z twojej twarzy, wszelki ślad smutku. Bądź spokojna, daję ci słowo moje że ten człowiek otrzyma ulaskawienie; idź, pociesz jego matkę, ja sama przyniosę ci odpowiedź.

Walpurga pomyślała sobie że nie czas już mówić skoro prośba oddana, a zresztą, może się też Tomasz poprawi. Wyszła więc, a zamykając drzwi usłyszała że hrabianka znów zaczęła śpiewać tę samą piosenkę.

Wróciwszy rzekła do Centy: możesz być pewną że syn twój będzie ulaskawiony, ale podaj mi rękę i przyrzecz że Tomasz lepiej teraz będzie postępował, i że ty sama nie będziesz mu w złem dopomagać, sprzedając potajemnie skradzioną przez niego zwierzynę. Nie patrz na mnie z takim zadziwieniem, mam prawo domagać się tego od ciebie, bo wstawiając się za twym synem wielką na siebie przyjęłam odpowiedzialność.

— Tak, tak masz prawo żądać tego odemnie, odpowiedziała Centa, z pokorą z pod której przebijają odcień szyderstwa; ty przynosisz zaszczyt całej naszej okolicy, wszyscy pysznimy się tobą. W niedzielę, przed kościołem, opowiem wszystkim jak cię tu szanują! Matka twoja była moją przyjaciółką od lat dziecinnych, ah! gdyby to się mój Tomasz ożenił z taką jak ty kobietą, byłby niezawodnie lepszym.

W czasie nieobecności Walpurgi, dobra panna Kramer kazała przynieść dla Centy śniadanie, a teraz nalala jej szklanek wyborniej kawy.

— Czy mogę wziąć ten kawałek cukru, na pamiątkę? zapytała, będzie on mi zawsze przypominał, że piłam kawę u króla.

Panna Kramer wzięła w papier trochę cukru i dała jej go dla syna.

Centa podziękowała najpokorniej, potem prosiła aby jej wolno było zobaczyć księcia. Walpurga nie chciała na to zezwolić, ponieważ wiedziała że na wsi uważano Centę za czarownicę. Gdyby to nawet nie była prawda, pomyślała, to zawsze lepiej być ostrożną. Powiedziała więc że doktor nie pozwala aby osoby obce zbliżały się do księcia.

Centa zaczęła opowiadać jakie to wrażenie sprawił w całej okolicy, nagły wyjazd Walpurgi do dworu; jak długo wszyscy o tem tylko mówili, a w pierwszą niedzielę wszyscy spóźnili się do kościoła, bo każdy zatrzymał się w drodze, aby przypatrzeć się chatce Walpurgi jakby jej przed tem nie widział nigdy; słowem że ciągle o Walpurdze tylko mówiono, a strażnik leśny, narzeczony Stazyi, powiedział iż wie dobrze komu zawdzięcza tak dobre miejsce.

Napróżno Walpurga zapewniała że nic o tem nie wie, Centa nie chciała jej wierzyć, i coraz bardziej wystawiała jej uczynność i skromność.

Weszła hrabianka Irma z uśmiechem na twarzy; przynosiła ulaskawienie podpisane przez króla.

Centa padła przed nią na kolana, chciała nogi jej ucałować, lecz Irma podniosła ją mówiąc: mam jeszcze coś więcej dla ciebie i podała jej sztukę złota.

Oczy stariej Centy dziwnym blaskiem zaświeciły.

— Księżno! zawołała, całe życie ja i mój Tomasz będziemy gotowi rzucić się w ogień za ciebie.

— Tomasz, niecierpliwie tam cię oczekuje, Cento, powiedziała Walpurga, zanieś mu prędko dobrą wiadomość.

— Masz słuszność. Jak ty pamiętasz o wszystkim! Jesteś tak dobra, że zasłużyłaś na swoje szczęście.

— Mogłabyś Walpurgu oddać jej pieniądze które chcesz przesać mężowi, powiedziała panna Kramer.

— Zniosę je z największą chęcią.

— Dziękuję, prześlę później; nie ma nic pilnego, odpowiedziała trochę zmieszana Walpurga. Nie mogła powiedzieć pannie Kramer, że Centa wraz z synem, nie budzą w niej zaufania.

Irma miała na szyi złote serduszko zawieszane na czarnym łańcuszku, zdjęła go i oddała Cencie, prosząc aby go zniosła od niej dziecku Walpurgi.

— Oddaj mu i to także, dodała, zdejmując z szyi małą jedwabną chusteczkę.

— Oddam wszystko jak najwierniej, powiedziała Centa, i szybko wyszła z pokoju.

Mój Boże! teraz dopiero widzę jak pani jesteś dobrą, i nigdy o tem nie zapomnę, rzekła Walpurga. Dawniej byłaby dodała: i nie posądzę cię o nic złego, ale teraz już wie że nie można mówić wszystkiego co się myśli.

Przed pałacem inna odbywała się scena. Centa wybiegła do syna trzymając papier podniesiony w górę.

— Czy to ułaskawienie? zapytał Tomasz.

— Tak, dzięki Bogu! Widzisz co to może matka.

— Nie mam znowu za co tak bardzo dziękować: pocóż dałaś mi życie, po co nie dozwoliłaś mi wejść do wojska? Gdybym był żołnierzem, nie mógłbym być stać się tak złym jak jestem. W każdym razie, dobrze jednak że się nie dostanę w paszczę tego niegodziwca sędziego. Ale, słuchaj matko, strasznie mi się pieć chce, czy ci co nie dali?

— I owszem, patrz tylko.

Pokazała synowi sztukę złota, a ten z nadzwyczajną szybkością pochwyił ją i schował do kieszeni.

— Co tam więcej jeszcze macie? zapytał, gdyż dostrzegł złote serduszek które wyciągnęła z kieszeni.

— To i tę chusteczkę, dała jakąś piękna księżniczka, abym zaniósła dziecku Walpurgi.

— Dziecko będzie miało dosyć jak mu zanieziesz chusteczkę, to będzie dla mnie; wyrwał z rąk matki łańcuszek, i włożył go sobie na szyję.

— Teraz chodźmy się napić, a potem pójdę do puszkara u którego widziałem prześliczną strzelbę, można ją rozszrubować i każdy kawałek osobno włożyć do kieszeni, tym sposobem zjedzą licha strażnicy, jeżeli mnie schwytają z bronią w ręku.

Wyjął z kieszeni brodę dzikiej kozy i pióro cietrzewie, przypiął do kapelusza, potem włożył go zuchowato na głowę, mówiąc: niech no mnie kto zaczepi teraz!

Kiedy już mieli odejść, Baum pokazał się na ulicy, Centa poznała go zaraz, zaczęła mu dziękować, że ją tak hojnie obdarzył kiedy przyjechał po Walpurgę, a mówiąc to patrzyła na niego z dziwnym jakimś wyrazem twarzy. Spojrzał na Tomasza i przekonał się że i on także ciągle patrzy na niego. Serce zabiło w nim silniej, lekki dreszcz przebiegł ciało, lecz w tejże chwili zaczął czyścić paznokcie, i powiedział odchodząc: już raz podziękowaliście mi za to.

— Gdyby twój brat nie był wyjechał do Ameryki, rzekła Centa, przysięgłabym że to on.

— Bajecie matko! odpowiedział Tomasz.

Weszli do miasta, syn szedł przód na przód, nie troszcząc się czy matka może za nim zdążyć. Stojący wypił kufel piwa, potem wyszedł zalecając matce aby na niego zaczekała, i niedługo powrócił niosąc ową upodobaną strzelbę.

Walpurga po wyjściu Irmy; usiadła przy oknie, pocieszając się myślą, że Tomasz uniknąwszy tak wielkiego niebezpieczeństwa, zostanie teraz uczciwym człowiekiem.

Potem przyszło jej na myśl co to będą mówić na wsi o jej wpływach u dworu; jakie historie będą rozpowiadać w oberży, a żona oberżysty, która zawsze na nią z góry spoglądała, słysząc to, chyba peknie ze złości. Myśl ta szczerze rozśmieszyła Walpurgę, i ona nie była aniółem, cieszyła się więc że żli zazdrości jej będą szczęścia. Zapewne długo by tak jeszcze siedziała, gdyby jej z tego zamyslenia nie wyrwał głos hrabianki Irmy.

— Twarz twoja wyraża dziś głębokie zadowolenie, rzekła do niej. O tak Walpurgu! nie byłoby szczęśliwszych od nas istot, gdybyśmy w każdej chwili mogły dopomagać bliźnim.

— O dobry nasz monarcho! pozostań zawołała Walpurga, takim jak teraz jesteś, i staraj się aby cię zawsze otaczali ludzie z takim sercem, jak moja kochana hrabianka Irma!

— Dziękuję ci, rzekła Irma, poznałam dziś całą dobroć twój duszy. Teraz zabierzmy się do pisania. Usiadły przy stoliku, a gdy Walpurga powiedziała że ją nudzi pisać same tylko litery bez żadnego związku, Irma napisała jej na wzorze *łaska*, a po skończonej lekcji, na pamiątkę dnia tego zabrała z sobą kartę zapisaną przez Walpurgę.

III.

— Co się to stało królowej....

— Trzeba mówić, najjaśniejszej pani, rzekła poprawiając ją, panna Kramer.

.... Już od niejakiego czasu, mówiła dalej Walpurga, prawie nie spojrzę na małego księcia. Dawniej tak była szczęśliwa patrząc na niego, lub trzymając go na kolanach dziś zaledwie na niego spojrzę. Musi mieć bardzo ciężkie zmartwienie, kiedy nawet widok własnego dziecka nie może jej rozweselić....

Walpurga miała słusność; rzeczywiście od kilku miesięcy, królowa była bardzo zamysłona, gdyż w umyśle jej wyrabiała się nadzwyczaj ważne postanowienie, tak wzniosłe i wielkie, iż bała się powierzyć je komukolwiek, aby nie skalać niebiańskiej jego czystości. Kochała męża nad wszystko, i w duszy jej powstało namiętne pragnienie, połączenia się z nim silniejszym jeszcze węzłem. Ojciec, matka i dziecię, myślała, nie są jeszcze dość silnie z sobą połączeni, jeżeli rozdziela ich jaka bądź różnica; powinni mówić jednakowym językiem mieć jedno przekonania i jednakowymi słowy modlić się do Boga.

Kazała przywołać do siebie kanonika kapelana dworskiego i oznajmiła mu drżącym ze wzruszenia głosem, iż ma zamiar przejść na łono Kościoła, do którego jej mąż i syn należy. Prosiła aby ją nie zarzucał zbytekni kwestjami dogmatycznymi, dostarczył ksiąg religijnych, i całą tę rozmowę zachował w najściślejszej tajemnicy.

To postanowienie którego nie uważała sobie za ofiarę, lecz za prosty obowiązek, trzymała ją w zupełnym odosobnieniu od świata i ludzi; dopiero kiedy doktor oświadczył że za parę dni będzie mogła wychodzić, kazała prosić króla aby ją odwiedził.

— Konradzie rzekła, skoro przyszedł, w niedzielę wyjdę po raz pierwszy i po raz pierwszy wejść do twego kościoła. Odtąd już razem modlić się będziemy.

— Nie rozumiem cię.

— Ślubowałam sobie, że przejdę na łono twego kościoła, jeżeli Bóg udzieli zdrowia mnie i naszemu dziecięciu. Spełniam to postanowienie, nie dla tego że się do niego zobowiązałam, lecz z silnego przekonania. Nie jest to także nowy dowód mojej dla ciebie miłości, tylko silniejsze umocnienie naszego związku. Konradzie! cała moja istota do ciebie należy, połączeni jesteśmy w obec ludzi, bądźmy także złączeni w obec Boga. Postępujemy razem po drodze życia, aby nawet myśli nasze zawsze się spotykać mogły. Niech dziecię nasze nie dowie się nigdy, iż był czas kiedy przekonania religijne jego rodziców nie zgadzały się z sobą.

— Matyldo, rzekł król zimno, czy pierwszy raz dopiero mówisz o twoich zamiarach, czy nie zwierzyłaś się komu?

— Nikt nie wpływał na moje postanowienie, lecz zawiadomiłam kanonika, i wszystko jest przygotowane. Chciałam ci zrobić niespodziankę. Kanonik prosił mnie, nawet wymagał tego, abym cię przy nim zawiadomiła, lecz odmówiłam; najświętobliwsza nawet osoba nie ma prawa pośredniczyć między mężem i żoną.

— Dzięki Bogu! zawołał król oddychając spokojniej; wszystko da się jeszcze ułożyć.

— Ułożyć? zapytała królowa.

Król odpowiedział spokojnie, że umie cenić tak wielką ofiarę, lecz jej nie przyjmuje.

Łatwo pojmiesz dodał, że inni nie będą się na to zapatrywać z tego co ty stanowiska, skoro ja, tak ściśle z tobą złączony, nie podzielam twego zdania. Pomyśl tylko co o tem powie świat, nasi poddani, co pomyślą obce dwory?

— Cóż nas mogą obchodzić sądy świata, skoro przekonani jesteśmy że dobrze czynimy? Świat! Zawsze świat!... dodała z westchnieniem.

— Matyldo! Są to uczucia godne świętych męczenników, szanuję ich wzniosłość, lecz, wierząc mi, najpiękniejsze czyny i postępy są te z których tłumaczyć się nie trzeba. Jesteś dobrą i szlachetną, postanowienie twoje wypływa z najwznioslejszych pobudek, lecz nie żyjemy na pustyni, a świat nie potrafi wnieść się tak wysoko, i zrozumieć cię nie zdoła. Zachowaj w sercu te wzniosłe przekonania, ale pozostań wierną powierzchownym formom twój religii.

— Więc całe życie nie będę mogła modlić się razem z tobą i synem naszym?

— Matyldo! Monarchowie nie mogą postępować jak zwyczajni ludzie....

— Chcesz powiedzieć że wszystkie czyny winny być przykładem?

Bez wątpienia, rzekł król, z niejakim wachaniem, lecz jeszcze inną myśl chciałem wyrazić; nie zapominaj że jesteś królową, że każde postąpienie twoje może skutkami swymi oddziaływać na massy. Szczęśliwy jestem, Matyldo, że mnie tak kochasz, wszak czujesz to, wierzysz temu!

— O! nie pytaj o to, są uczucia których słowami wypowiedzieć nie można.

— Tak, masz słusność, ale posłuchaj mnie jeszcze. Małżonka człowieka prywatnego mogłaby spełnić postanowienie twoje nie zwracając niczyjej uwagi, dla ciebie to niepodobne, musiałabyś kazać zamknąć protestancką kaplicę pałacową, a tym sposobem dotknęła byś boleśnie twoich współwyznawców w stolicy i całym kraju.

— Nie chcę nikomu czynić przykrości, ale świat nie ma prawa wymagać odemnie takiej ofiary. Pragnę być połączona z tobą na ziemi i w niebie, w czasie i wieczności, to jest najgorętszym mojem życzeniem.

— Przyrzecz mi że zrobisz o co cię prosić będę.

— Zrobię wszystko co zechcesz.

— Proszę cię więc, abys jeszcze przez cały miesiąc zastanowiła się dobrze nad tem co chcesz uczynić. Chwilowe usposobienie umysłu, nie powinno wywierać wpływu na całe życie.

— Pójdę za twoją radą.

— I rzekasz się twego postanowienia?

— Nie, tylko wykonanie odkładam do oznaczonej przez ciebie chwili.

Król szczerze był zadowolony z tego ustępstwa, nie okazał jednak tego i nie podziękował żonie żadną pieścizną, a na pożegnanie podał jej tylko rękę. W czasie rozmowy z królową potrafił ukryć swe niezadowolenie, lecz przymus ten rozdrażnił go jeszcze więcej.

Kochał swą żonę, lecz jako istota wyższa, tak często mu to powtarzano, że wreszcie w to uwierzył, nie może więc znieść nic miernego, nie przesadzonego, żadnych romansowych czułości. W wieku spokojnego rozwoju, prac wykonywanych wspólnie dla dobra ludów, trudno o sposobność do bohaterkich czynów, król więc zajmował się wznoszeniem wielkich budynków przeznaczonych sztukom pięknym, naukom, religji i sztuce wojskowej, jest to także widoczny objaw woli dążącej do wielkich celów.

Kochał swą żonę, lecz miłością spokojną, a miłość królowej była tak burzliwa, tak coraz nowymi dowodami pragnąca się objawiać! do nich to trzeba było zaliczyć to postanowienie, prawie niepodobne do urzeczywistnienia.

Królowa chce spełniać godnie swe obowiązki małżonki i matki, ale nie powinna także zapominać o obowiązkach monarchini; miłość jej jest szczerą, serdeczną, ale tak coraz nowymi stwierdza ją dowodami, tak niemal niepodobnych, wzajemnych co chwila domaga się objawów, iż w końcu ciągły ten przymus, staje się uciążliwym i nudnym. Słońce świeci, miłość istnieje... pocóż się męczyć ciągle nad dowodzeniem tak niezbitego faktu?

Kiedy królowa rozmyślała w samotności nad swem postanowieniem, małżonek jej zaczął już uczuć pewne dla niej zobojętnienie, które powiększyło się jeszcze po ostatniej rozmowie.

Król siedział sam w swym gabinecie, nikt się nie domyślał co się w jego duszy działo. Przelotna myśl zabłysła w jego umyśle: czemuż małżonką jego nie jest kobieta silnej duszy, wyższa nad wszelkie ziemskie małostki! Nie, nie chcę myśleć o tem i potarł ręką czoło jakby chciał z niego wypędzić myśl natrętną. Trzeba raz z tem skończyć pomyślał, i kazał przywołać doktora Gunthera.

Doktor wszedł. Król starał się najprzód zbadać czy Gunther znał postanowienie królowej, potem opowiedział mu co zaszło, zalecając jak najgłębszą tajemnicę, a nakoniec zapytał, czyby nie mógł wpłynąć na królowę która w nim tak wielkie pokłada zaufanie.

— Nie sędzę, ale gotów jestem spróbować, aby uczynić zadość woli waszej królewskiej mości.

— Tak, rzekł król żywo, proszę cię staraj się nakłonić królowę, aby porzuciła ten zamiar.

Polecenie trudnym było do spełnienia, królowa była rozdrażniona, bolało ją że król tajemnicę jej obcej powierzył osobie; wysłuchała spokojnie dowo-

dzeń doktora, lecz nie dała mu stanowczej odpowiedzi.

Pozostawszy samą pomyślała: hrabianka Irma jest tak rozumna, tak szczerze do mnie przywiązana, gdybym też zasięgnęła jej rady? Nie wykonała jednak tego zamiaru, — nie chciała okazać się Irmie tak słabą, tak chwiejną w swych postanowieniach.

IV.

Królowa od kilku dni nie widywała nikogo, jedną tylko Walpurdę z dzieckiem wolno było wchodzić do niej, w końcu kazała prosić do siebie króla.

— Konradzie, rzekła do niego, mam odwagę.

— Wiem o tem.

— Nie, — mam odwagę nieznaną ci zupełnie — mam odwagę okazać się słabą i niezdeterminowaną. Można mnie przekonać. Wszak mnie rozumiesz Konradzie?

— Bynajmniej, wytłomacz się jaśniej.

— Postanowiłam, mówiła dalej, zaledwie śmiem użyć tego słowa — postanowiłam pozostać wierną religii w której się urodziłam.

Król podziękował jej przyjaźnie, żałował tylko iż kanonik był zawiadomiony, spodziewał się jednak że rzecz tę potrafi utrzymać w tajemnicy.

Królowa sądziła że mąż z większą radością przyjmie tę wiadomość, spokojność jego zadziwiła ją trochę, lecz wkrótce pomyślała — dla czegoż tak lekka chmurka miałaby większe po sobie pozostawić ślady?

Tegoż samego dnia, król przechadzał się z hrabianką Irma w części parku zamkniętej dla publiczności. Uwiadomił ją o zamiarach królowej i świeżym zmianie postanowienia. Irma odpowiedziała, że już dawno domyślała się tego, że nawet napomknęła słówko doktorowi Gunter, lecz ten nie chciał jej nie powiedzieć.

Król wyznał że doktor nie budzi w nim zaufania; Irma stanęła w jego obronie.

— Szczęśliwy człowiek że ma tak wymownego obrońcę.

— Zawsze gotową jestem stanąć w obronie moich przyjaciół.

— W takim razie pragnę aby i mnie kiedyś oskarżono!

— Ufam że wasza królewska mość jesteście przekonany, iż nie mógłbyś znaleźć gorliwszego odepnie obrońcy!

Milczeli chwilę. Król odwołał wszystko co powiedział przeciwko doktorowi, i rozmowa przeszła na inny przedmiot.

Król zaczął po raz pierwszy mówić z Irma o swój żonie i dziwnym jej usposobieniu, spostrzegli to oboje, i czuli że takie zwierzenia mogą wywołać trudne do obrachowania następstwa.

Zaczęli chwalić poetyczny umysł, świeżość uczuć królowej, a w duszy ganili jej słabość i romantyczne marzenia.

Pierwsze zwierzenie jakie mąż obojg kobiecie czyni o swój żonie, nosi już w sobie zaród obojętności i przeniewierzenia.

Irma długo chodziła z królem i tą razą nie powiedziała: Wracajmy!

Królowa, okazywała się teraz jeszcze przystępniejszą dla otaczających ją osób; nie mogąc wymagać, mówiła sobie, aby ulegano moim dziwactwom i słabostkom, powinnam przeciwnie czynić wiele dobrego, aby odpowiedzieć godnie tak wysokiemu stanowisku, na które dotąd nie zasłużyłam.

W kilka dni potem ukazały się w gazetach artykuły powstające z oburzeniem na intrygi pewnych osób, które starały się wpłynąć na umysł pewnej księżnej, znaniej ze swój anielskiej dobroci, i nakłonić ją do spełnienia czynu, któryby ją pozbawił przywiązania poddanych.

Król uczuwający już pewną niechęć do swój małżonki, broniąc jej otwarcie liberalnej opozycji, sądził że doktor Gunther wpłynął na przychylnie dla niej usposobienie dziennikarstwa, zdradzając powierzona sobie tajemnicę. Okoliczność ta wzbudziła w królu nieprzychylnie uprzedzenie dla prasy i naczelników stronnictwa królowej, ukrył jednak swoje niezadowolnienie, pewnym będąc że znajdzie sposobność powściągnięcia niemitych mu dążeń.

V.

Irma do Emilji.

„Król przesłał mi załączony tu poemat, przeczytaj go i powiedz co o nim myślisz. Czemużby król nie miał pisać wierszy? wszakże winien znać się na wszystkim, nawet na sztukach pięknych, tylko nikt nie powinien wiedzieć że sam zajmuje się niemi.

„P. S. Nie śmiem przesłać ci wspomnianego poematu.

Nazajutrz.

„Nie śmię się że zawsze piszę o Walpurdzie. Król zastał mnie dziś u niej przy lekcji pisania, powiedział jej że mu bardzo miło iż mógł ułaskawić jednego z jej krewnych.

„O! to tak dalekie pokrewieństwo, jakby go wcale nie było, odpowiedziała. Ale, panie królu, coś cięży mi na sercu: jeżeli rudy Tomasz nie poprawi się, ja temu nie będę winna, nie na to poradzić nie mogę.

„I ja także, odpowiedział król, śmiejąc się.

„Dziwna to rzecz ta niechęć przebijająca się w słowach Walpurgi, ilekroć mówi o Cencie lub jej synu. Zdawałoby się że niekiedy jakiś szatan osiedla się w sercach osób z ludu, i waśni jednych z drugimi...

Nie odczytuję nigdy tego co wczoraj pisałam; nie chcę już o tem wiedzieć. Słońce świeca wczoraj, dziś nam nie przyświeca, bo choć pozostaje niezmiennie, jednak codziennie nowe promienie światła z siebie wydziela, — i ja wczoraj byłam smutną, dziś jestem wesołą.

„Dziś, król rzekł do mnie; wiem hrabianko, że w ostatnich czasach powzięłaś o mnie złe wyobrażenie, bo każdą myśl twoją, każde twe wzruszenie odczuwam w mej duszy; błagam cię, niech się to już nigdy nie powtórzy....“

„A potem patrzył na mnie błagającemi oczyma; ah! te oczy mają tak głębokie, tak szczerze spojrzenie.

„Pamiętam, kiedyś mówiłaś do mnie: „Są oczy nie mogące rzucić głębokiego spojrzenia, w których dusza się nie przebija.“ Ah! spojrzenie tego o którym mówię jest głębokie jak nieskończoność! Nie chcę już myśleć o tem co nas.... Nie, nie napiszę tego słowa.

„Emiljo, chciałabym być prostą pastuszką, na naszych górach; tej nocy zdawało mi się że góry z rodzinnej mej okolicy wołają do mnie: Wracaj, wracaj! wśród nas łatwiej ci życie upłynie! — Chciałabym odjechać, lecz nie mogę.

„Walpurga jest teraz jedyną moją pocieszycielką. Śpiewamy często razem; nauczyłam się od niej wiele pięknych piosenek.

— „W górach nieznanne są zbrodnie,“ — nuta tej piosenki brzmi ciągle w mych uszach.

„Król wyjeżdża jutro do wód, prosił abym do niego pisywała. — Nie będę pisać.

We dwa dni potem.

„Król wie że namiętnie lubię kwiaty, że zawsze muszę je mieć w pokoju, rozkazał więc aby mi codziennie przynoszono świeże bukiety. To mi się nie podoba. Kwiatek zerwany i własną podany ręką, daleko wyższą ma wartość od tych symetrycznie układanych wiązanek, które mi przynoszą z ogrodu.

„Z rozkazu króla zanoszą także kwiaty baronowej N.... i hrabianie A.... sądzę że tylko dla tego, aby grzeczność jego dla mnie nie dała powodu do złośliwych wniosków. Być może, ale gniewam się na króla, nie będę pisać do niego.

„Uczę się teraz modelować, biorę lekcje od profesora Akademji. Ukończył właśnie mój biust, mający służyć mu za model do posągu zwycięstwa, który ma być umieszczony nad nowym arsenałem. Czyż nie mam z czego być dumną?

„Nie długo na zawsze zamieszkać w obłokach, widzieć tylko będę niebo, słońce, księżyc, gwiazdy, a codzień po południu wojskowe parady.

„Profesor mówi że mam talent do modelowania, cieszy mnie to szczerze, bo rysunek i malarstwo zawsze coś pozostawiają do życzenia. Czy pozwolisz mi zrobić twój portret w płaskorzeźbie, jak się zobaczymy?

„Ah! Emiljo, nie sądzę że jestem zbyt zarozumiałą, skoro ci donoszę że pułkownik Bronnen i sentymentalny szambelan Schöening, starają się o moją rękę.

„Czy wiesz jednak jaki los byłabym wybrała dla siebie?

„Byłam stworzona na królową jakiego dzikiego pokolenia, — zakładać podstawy nowej cywilizacji, takie było moje powołanie. Nie śmię się, ja nie żartuję, nie... czuję że mam potrzebne zdolności do rządzenia drugimi i sobą. Znam swoją wartość, wiem także czego mi brakuje.

„W pałacu mego ojca jest hamak zawieszony między drzewami, lubiłam w nim spoczywać, kołysana powiewem wiatru. Teraz wiem dla czego.

„Czy nie wiesz czasem o jakim dzikim pokoleniu, któreby wybrało mnie na królowę.

„Mam u siebie melodey indyjskie, — jeżeli je tak nazwać można. Dostałam je od profesora uniwersytetu, który sześć lat spędził wśród Indyan, i nie dawno miał u dworu odczyty. Grano na przywiezionych przez niego instrumentach muzycznych, był to przedź hałas jak muzyka, — takie są pierwsze artystyczne porywy ludów.

„Dobra noc.“

VI.

Głębokie wzruszenie miotало duszą Irmy. Przyjaźń króla wydawała jej się niezrównanem szczęściem, bo wyobrażała sobie że będzie mogła zawsze pozostać dla niego, jak tego sam żądał, dobrym tylko kolegą i towarzyszem. Teraz, te kwiaty przesyłane jej codziennie — ten dowód grzeczności tak starannie upozorowany, — przestraszył ją i rozgniewał. Król należał do tych osób, których obecność silny wywier a urok, zmniejszający się jednak w miarę oddalenia: „To nie mój ideał“, pomyślała Irma, i znów uczuła w duszy próżnię i osamotnienie, nad którym tyle cierpiała odkąd nauczyła się myśleć.

Jedno mi jeszcze dobro pozostało, rzekła nagle do siebie — wolno mi pozostać samotną. Sama i silna — oto moje godło.

Panna służąca weszła z oznajmieniem że królowa wzywa ją do siebie.

— Czy zaraz, w tej chwili? zapytała Irma.

— Tak pani.

— Dobrze, pójde zaraz, a w duszy pomyślała: Walpurga ma słusność, ja także służę — i czując się rozdrażnioną stanęła przed lustrem i starała się przybrać wyraz wesołości. Uśmiechnęła się; trzeba przecie stanąć przed królową z uśmiechniętą twarzą!

U drzwi pokoju swój monarchini zatrzymała się, aby usta złożyć do uśmiechu: potem weszła do salonu.

Królowa ubrana całkiem białą, z koronką zasłoną na pięknych blond włosach, siedziała w wielkim fotelu, spuszczone zasłony u okien, słabe tylko przepuszczały światło.

— Witaj, hrabianko, rzekła do wchodzącej Irmy, z największą przyjemnością widzę cię znów przy sobie. Odczytuję teraz wszystko co kochałam, tak jakbym wracała z wędrowki do innego świata. Szczerze ci jestem wdzięczną za twą dobroć dla mamki, rozweselasz ją aby nie tęskniła za swymi. Oboje z królem nazywamy cię naszym prawdziwym skarbem. Niezadługo napiszę do twego ojca, powiem mu jak nas uszczęśliwia twój pobyt między nami, może mu tym złagodzę przykrość rozłączenia. Bądź tak dobrą, podaj mi list który tam leży na stoliku. Patrz, rzekła, biorąc go z rąk Irmy, przeczytaj co król do mnie pisze.

„Proś hrabianki Irmy, aby mi często udzielała wiadomości o zdrowiu naszego syna. Załączam tyśiączne pozdrowienia, temu czwartemu listeczku naszego listka koniczyzny.“

Irma z podziękowaniem zwróciła list królowej, lecz w głębi duszy czuła się boleśnie dotkniętą, że król chciał ją poniekąd zmusić do pisania; i jakim jeszcze sposobem! Walpurga masłusność, pomyślała; nie trzeba nigdy zamieniać słów tchnących uczuciem miłości nad kolebką niemowlęcia.

— Wszak prawda, droga hrabianko, zrobisz mi tę przyjemność, będziesz pisać.

Irma tylko ukłonem odpowiedziała.

— Niepojęte tajemnice życia, mówiła dalej królowa, zawsze podziw we mnie budzą. Zastanawiałaś się już zapewne, jak cudownym jego objawem jest pierwsze odetchnięcie, pierwsze spojrzenie dziecięcia, powietrze i światło są pierwszymi i ostatnimi posłańcami świata. Pierwsze i ostatnie tchnienie, pierwsze i ostatnie spojrzenie! Niepojęta tajemnica!

(d. c. n.)

O UBIORACH.

Mówiliśmy już o pięknych kapeluszach w magazynie panien Kuhne, dziś powiemy o świeżych fasonach mantylek, które w tym roku wielkie mają powodzenie. Jedne z tych mantyl, zaokrąglone z tyłu mają na przodzie długie końce, zowią je *bonnes femmes*. Inne znów z fałdą w tyle, z krótkimi końcami z przodu, przepasane są paskiem i zakończone z tyłu wielką rozetą i spadającymi szarfami. Mantylki takie można będzie także wyrabiać z tego samego jak suknia materiału: zowią się *Mantilles Trianon*. Trzecie nakoniec zwane *bonheur du jour*, z krótkimi na przodzie końcami, z tyłu okrągłe, podpięte kokardą, odznaczają się zupełnie świeżym gustem.

Uważaliśmy także ładny dobór kanzutów muszlinowych w formie Marie Antoinette, przybranych koronką, haftem i wstążkami i śliczne staniczki muszlinowe, jedne krzyżowane z przodu, inne znów proste, przybrane koroneczką i wstążką; nakoniec piękne kołnierzyki tak stojące jak wykładane koronkowe z odpowiednimi rękawkami.

Z pomiędzy ubiorków na głowę, odznaczał się bardzo ładny, składający się z barby blondynowej hiszpańskiej tworzącej kokardę, i z wiązki bławatków niebieskich.

Inny stroik blondynowy zwany Meternich, miał formę fanszonika, zdobiło go gniazdeczko ułożone z atlasowych zielonych listeczków.

Dla młodych osób używane są opaski aksamitne w różnych kolorach nabijane gwiazdkami stalowymi.

Dla starszej osoby podobał nam się bardzo czepek lilla krepowy: Prząd nagarniowany falbaneczkami z lilla aksamitką u brzegu, na tył spadała lekka szeroka falbanka, nad nią szła kokarda z krepu, od której spadały dwa końce oszyte aksamitką. Pęczek fijołków podpięty z boku ładnie dopełniał całości; długie szarfy ogarniowane falbanką, służyły do spięcia pod brodą.

Śliczne też były negliżyki muszlinowe, po większej części w formie fanszoników, ogarniowane gipiurą, lub też naśladowaną koronką przybrane haftowanymi medaljonami.

Suknie tegoroczne muślinowe i bareżowe zdobią powszechnie wolantami. Do sukien jedwabnych dają niekiedy wolant na przednim tylko brycie sukni, niekiedy znów przechodzi tylko z tyłu, oznaczając niby płaszcz dworski. Spódnica sukni, przymarszczona w tyle, szersza znacznie niż w roku zeszłym, do strojnego ubrania zawsze jest powłóczystą. Do wyjścia na ulicę przyjęte ogólnie kostiumy, sięgające tylko ziemi, zwane *robes rondes*, czasami też o dwóch spódniczkach.

Najmodniejsze kostiumy letnie składają się ze spódniczki w pasy szerokie na palec; na to kładzie się polka, czyli paletocik spięty ukośno do boku, tworzący jakby wierzchnią spódniczkę, w odpowiednim kolorze ale gładką lub w drobne kropki bez pasów. Dopełnia ubrania szarfa w pasy, ze spadającymi na tył końcami. Rękawy mogą być gładkie lub w pasy według upodobania. Takie kostiumy robią z wszelkiego rodzaju tkanin, tak jedwabnych jak wełnianych i bawełnianych. Są na to odpasowane sztuczki materji, fularów, perkalików i t. p., połowa sztuczki jest w pasy, połowa zaś gładka lub w kropki. Szarfa robi się z tego samego materiału. Zamiast paletocików, dają też niekiedy baskiny otwarte z przodu, w formie tuniki, zaokrąglone po bokach mocno przymarszczone i odstające w tyle przepasane zawsze szarfami.

Do nowości tegorocznych należą też wyroby pół wełniane, pół jedwabne, mieniające się w dwóch kolorach np. zielony z morderowym; fijołkowy z pomarańczowym, popielaty z karmazynowym i t. p. Do ubrania takich sukien służą plisy jedwabne, lub atlasowe zębki, w jednym z dwóch kolorów składających tkaninę.

Z pomiędzy nowych okrywek, podobała nam się bardzo jedna, której formę porównać można z ornamentem.

Na tył spada kłapa ścięta w ząb u dołu, dochodząca do połowy spódniczki, z przodu idzie takaż kłapa, ale rozcięta przez środek. Okrywki te robią z ciężkiej materji czarnej, w koło przybrane są trzema waziuchnymi pliskami atlasowymi, brzegiem idzie koronka szeroka blisko na ćwierć łokcia. Dopełnia całości szarfa przepasana przez wierzch, ze spadającymi na tył końcami.

Paletoty czarne jedwabne, przeznaczone dla starszych osób, znacznie przedłużone, i zaokrąglone w tyle, przybrane pliskami atlasowymi, spięte na atlasowe guziki. U dołu zakończają je gładka frendzla jedwabna.

Koszulki fularowe, muszlinowe i perkalikowe odpasowane w deseń, zawsze jeszcze przyjęte do codziennego ubrania.

Na rano bardzo modne szlafroczyki z szarego płótna, nasywane czarnym lub ciemnym sutaszem.

Nowości zagraniczne.

La saison. Pomiędzy tegorocznymi kapeluszami odznacza się rodzaj fanszoników z mantyllą zwanych *Chapeaux mantelets Marie Antoinette*. Nie ładniejszego nad taki fanszonik od którego spada wielka mantylla koronkowa, z długimi końcami, zastępująca zarazem okrywkę. Ostrzegamy tylko czytelniczki nasze, że ta mantylla właściwa jedynie dla osób wysokich i szczupłych, inaczej śmiesznie i niezgrabnie wygląda.

Kostiumy tegoroczne przybierają często koronką, lub aplikowanymi liśćmi i kwiatami koronkowymi.

Na sukniach jasnych, noszone będą w lecie paletociki czyli *pardessus* koronkowe czarne, ze staniczkiem wykrojonym przy sukni czworograniasto, przepasane szarfą, związaną w tyle na kokardę.

Petit courier des dames. Uważano na wyścigach konnych i na przechadzkach w lasku Bulońskim, że suknie namarszczone w tyle powszechnie dziś przyjęte. Na gładką spódniczkę, kładzie się zwykle namarszczona mocno baskina, (zwana *engageante*) naśladująca wierzchnią krótszą spódniczkę. Oto kostium tego rodzaju:

Spódniczka koloru *marron*, w paski czarne; na to baskina z materji gładkiej *marron*. Baskina ta składa się z dwóch części, z przodu tworzy płaski fartuszek, z tyłu zaś mocno namarszczony *engageante*. Po bokach obie części połączone rozetami ze strzyżonej materji. Stanik do tego wysoki, spięty na guziki, przepasany szarfą ze spadającymi na tył końcami.

Jest jeszcze inny rodzaj kostiumu, złożony ze spódniczki popelinowej kolorowej w paski czarne. Na to idzie szeroka baskina czarna jedwabna, krajana ukośno, przytwierdzona do gładkiego stanika szarfą czarną. Na stanik kładzie się pelerynka w formie chusteczki z końcami, założonemi na bok, które spadają na spódnicę po obu stronach przodu.

Do wyjścia na ulicę, używane przez młode panienki mantylka Marie Antoinette, lub podwójna pelerynka podpięta z tyłu kokardą. Takie mantylki i pelerynki robią z tego samego materiału jak suknie, z alpagi, popeliny lub fularu.

Ładny jest także kostium z pół jedwabnej serży w kolorze nankinowym. Pod spód idzie spódniczka tegoż koloru w białe pasy; na wierzch baskina gładka złożona z czterech części spadających osobno jakby szerokie szarfy. Stanik gładki w pasy zapina się z przodu. Na wierzch pokrywa go mantylka gładka, skrzyżowana na piersiach i przewiązana lekko w tyle. Tak mantylka jak dół wierzchniej spódniczki, objęte frendzlą jedwabną w kolorze odpowiednim.

Inny znów kostium miał pierwszą spódniczkę fijołkową kaszmirową. Na to szła druga w paski biała z fijołkowym, złożone z fartuszka i baskiny czyli angażanta. Dopełniała ubrania mantylka Marie Antoinette, z kaszmiru fijołkowego, w zęby objęte rulonem atlasowym.

Z tegorocznych kapelusików okrągłych szczególnie ładny słomkowy czarny zwany *Purytanin*. Nadzwyczaj on maleńki, zakończony z przodu w okrągławy ząb, odwinięty po bokach. Zachodzi zupełnie na czoło z tyłu zaś prawie go nie widać, ozdobę jego stanowi głównie kitka biała, lub też piórko czarne podniesione do góry. Takie kapelusiki robią też z białej słomy, ale czarne lub *marron* nierównie ładniejsze od białych.

Kapelusze spięte pod brodą, składają się po prostu z czarnej koronkowej mantyli, podniesionej nad czołem diademem z wiosennych kwiatków.

Młode panienki ubierają się do stanu na ulicę. Bluza angielska, czyli paletocik spięty na przodzie ukośno, przepasany szarfą stanowi zwyczajną ich okrywkę. Takie paletociki zowią także polkami,

z powodu że ich używała niegdyś Marja Leszczyńska.

Mantylki Marie Antoinette powszechnie też używane, formę ich przerabiają na rozmaity sposób. Uważaliśmy ładne mantylki w tym rodzaju, skrzyżowane na piersiach i na plecach. Dwa dłuższe końce spadają z tyłu na suknię, dwa krótsze spadają znów po obu stronach przodu. Wszystkie te końce przepasane są paskiem.

O ubraniu dla mężczyzn.

Z wiosną i nadchodzącym latem, kiedy zwykle dopełnia się lub nowe sprawia ubranie, czyniąc zadość wielokrotnie objawionym życzeniom czytelników naszych, podajemy szczegóły dotyczące ubrania męskiego, oraz zmian jakie zaszły w jego kroju i formie.

Zwykłym strojnierzem ubranie jest tużurek, który bywa robiony z sukna czarnego, *bleu-noir*, oliwkowego lub też koloru rozmarynowego. Stan średni do figury przystający; kłapy w górze zakończone w kształcie piątki rzymskiej (V); zapina się na dwa rzędy guzików; poły są raczej krótkie niż długie. Do tuzurka używają się pantalone krojem wązkim, jakby trykoty, z materiałów w kolorach jednostajnych, a mianowicie szaro maczkowego lub tombakowego z szerokim czarnym lampasem. Kamizelki robią z tego samego materiału co pantalone, albo też z kaszmiru czarnego, niekiedy bez kołnierzy, zapinają się dość wysoko w górę.

Zamiast tuzurka, szczególnie dla młodych, używają się surduciki czyli tak zwane żakiety, krojem krótkim, na jeden rząd guzików zapinające się; rękawy średnio-wązkie z mankietami odciętymi lub na guziki spiętymi. Robią się z kortów *melange*, koloru brązowego, fijołkowego, oliwkowego, lub też tombakowo-zielonkawatego.

Noszą także z angielskich kortów plecionych i wtedy bywają zielono-pszego koloru. Surduciki te obszywają się zawsze taśmą jedwabną. Kamizelki stosowne do tego ubrania, zapinają się pod samą szyję. Do tego rodzaju ubrania pantalone najmłodniejsze w pasy lub paski drobne, krojem wązkim lub średnio szerokim.

Do negliżowego ubrania należą dziś bardzo modne *marynarki*, albo *Maksymilianki*, bardzo krótkie, bez stanu, na jeden rząd guzików pod samą szyję zapinających się; na kieszeniach bywają patki okrągłego lub kwadratowego kroju. Materiały na to ubranie używane, dość excentryczne, jak kosmate jasne, lub ciemne plecione. Na lato wiele osób sprawia sobie takie maksymilianki z aksamitu w różnych kolorach obszyte szeroką jedwabną taśmą. Ale to ubranie drogie, bo chcąc mieć je z dobrego i grubego aksamitu o podszewce jedwabnej, trzeba zapłacić od 50 do 75 rs. Tańsze, bo kosztujące od 25 do 30 rs. marynarki robione z imitacji pluszowych, bardzo są nietrwałe, prędko się wycierają, i kolor tracą.

Paletoty letnie tak samo jak i inne suknie, bardzo są krótkie, z tyłu luźne, zapinane na jeden lub dwa rzędy guzików. Kołnierzyk wązki. Materiał bierze się gładki z tak zwanych miltonów.

Chcąc się zastosować do mody należałoby sprawić dwa paletoty, to jest jeden krótki, drugi dłuższy, aby w zupełności zakrywało frak jeśli go mamy pod spodem. Używane są także okrycia z rękawami zwane *d'Israeli*, są one bardzo obszerne i tak krajane, aby je można na ramionach nosić.

Wreszcie dodać jeszcze wypada, że *płaszcz hiszpański*, które dawniej były w modzie, znów dziś są noszone, tylko daleko krótsze, bo zaledwie trochę za kolana przechodzą.

Na wieś do gospodarstwa bardzo są wzięte *kurtki* krojem marynarki, zwane *Freischütz*. Powszechnie robione są z filcowych kortów różnego koloru, obszyte zielonym sukniem, guziki przy nich duże stalowe. Praktyczność takich kurtki dawno oceniono zagranicą, mianowicie w Niemczech, już to dla wygodnego kroju, już dla materiału filcowego, który jeśli jest w dobrym gatunku nie przepuszcza wilgoci, jest mocny i nie płowieje. Filc, aby był dobry, powinien być spójny i elastyczny, taki sam, jakiego się na kapelusze używa.

W magazynie ubiorów J. Juszczyka, widzieliśmy znaczny dobór takich marynarek w cenie od 14 do 18 rs. bardzo starannie odrobionych. Tamże są

i burki filcowe kosztujące od 14 do 45 rs. stosownie do przyborów i podszewki.

Kapelusze stanowczo na ten rok zniżyły się w swęj wysokości o jakie parę cali od dotychczasowych cylindrów; formę dawniejszą zachowały co do rządu, które może być proste albo wyginane, stosownie do kształtu cylindra, a zawsze obszyte czarną jedwabną taśmą. Są jeszcze niższe kapelusze zwane *pół-cylindry*, właściwe tylko dla młodzieży wyrabiane w kolorach jasnych: popielatym, lilla a najczęściej białym. W fabryce kapeluszy p. Wojszyckiego piękne kapelusze czarne z niskim cylindrem kosztują od 5 do 6 rs., białe zaś lub kolorowe półcylindry od 4 do 6 rs. W tymże magazynie znaczny dobór kapeluszy filcowych w różnym fasonie sprzedaje się od 3 do 5 rs., a są to kapelusze przeróżnej nazwy i kształtu. Wybornie zastępują czapki, jako od nich trwalsze, a więc tańsze. Mianowicie bardzo dogodne i eleganckie są kapelusze filcowe w dzikich kolorach, formą angielską zrobione. Te bywają zupełnie gładkie, albo też, jak widzieliśmy w sklepie Szleifszteina, nakrapiane w drobne centki. Kapelusze czarne filcowe formą rzymską do codziennego użytku są najwłaściwsze, łącząc w sobie przymioty czapki i kapelusza.

Do podróży, lekkie kortowe, miękkie i niemogące się pognieść (od 2 do 4 rs.) i twarde angielskie kaski aksamitne do konnej jazdy (od 2 do 5 rs.) w znacznym doborze widzieliśmy we wzmiankowanym magazynie p. Wojszyckiego.

Teraz słówko o bieliźnie męskiej, ta nie uległa zbyt wielkiej zmianie w kroju, tylko do koszul zwykle przypinają kołnierzyki. Stojące biorą się do kamizelki frakowej, a wykładane do żakiety. Te ostatnie nie mają już zbyt długich zębów; są daleko krótsze, średnio wywinęte w formie zwanéj *Hugo*. Krawaciki wąskie czarne lub kolorowe. Pod tym względem obecna moda nie jest wymagająca; bielizna w swoim kroju pozostała ta sama co dawniej, tylko bogatsi ludzie zaczynają nosić haftowane koszule albo z bufkami batystowymi, mianowicie do ubrania gorszego we fraku. W Paryżu pokazują się znowu gorse i mankiety nawet z zabotami, jak niegdyś bywało, ale w takim razie biorą się trzewiki i pończochy, do czego u nas zapewne nigdy nie przyjdzie.

Na zakończenie chcemy zrobić wzmiankę o kamaszkach, które u nas noszą niektórzy w najniewłaściwszy sposób. We Francji, Włoszech i w ogóle krajach gorących używają się kamasze w lecie pikowe, a w czasie zimna sukienne, ale te są wysoko prawie pod same kolano zapinające się, aby w lecie od kurzu a w zimie od chłodu zabezpieczyły nogę w trzewik ubraną. U nas gdzie się noszą buty z cholewami albo półbuciki, kamasze zupełnie są niepotrzebne.

Opis deseni do haftu.

N. 1. Szlak na obrus kościelny do przykrycia ołtarza, haftowany atłaskiem na białym lub gęstym muślinie. Żyłki w liściach i w zębach na brzegu ażurowe. Bardzo też ładnie wygląda ten sam deseń wykonany na tiulu z muślinowym pokładem; kontury wtenczas dziergają się w około, żyłki robią ażurowe, a po wydzierganiu ząbków, muślin wycina się ostrożnie po za obrębem deseniu. Po opuszczeniu liter kościelnych ten sam szlak służyć może na serwetę sukienną do przykrycia stołu, wyszywając liście i grona kolorową włóczką lub jedwabiem.

N. 2. Czwarła część szlaku na chustkę do nosa batystową. Haft atłaskowy.

N. 3. Kołnierzyk tiulowy z muślinową aplikacją.

N. 4. Kołnierzyk płócienny na haft atłaskowy.

N. 5. Mankiet odpowiedni.

N. 6. Kołnierzyk haftowany na płótnie lub białym ścięciem à la minute i stembenkiem. Haft wykonany na pojedynczym materiale, później podszyć płótnem albo perkałem i przestebnować brzegiem. Wązka gipiurowa lub frywolitowa koroneczka zakończy kołnierzyk.

N. 7. Połowa mankieta.

N. 8. Część kołnierzyka którą stosownie do objętości szyi powiększyć trzeba podług kołnierzyka numeru 4.

N. 9. Mankiet.

N. 10. Deseń na poszewkę. Haft atłaskowy, krawiecka ażurowa i stembenek.

N. 11. Narożnik do chustki od nosa.

N. 12 do 20. Szlaczki i wstawki do bielizny.

N. 21. Szlaczek na batystową chustkę do nosa nad gładkim obrębkim, dwa centymetry szerokim.

N. 22. Deseń do wyszycia sutaszem albo ścięciem łańcuszkowym na rozmaity użytek.

N. 23. Połowa kołnierzyka. Deseń wyszywany czarnym jedwabiem.

N. 24. Brzeżek odpowiedni do mankieta.

N. 5. Deseń na mankiety w innym guście.

N. 26. Narożnik do chustki od nosa.

N. 27. Litery do znaczenia chustek do nosa na haft atłaskowy.

Opis Kaftanika dla dziewczynki od 3 do 5 lat, bluzki gipiurowej z gorsekiem jedwabnym i stanika podłużnie wyciętego.

Kaftanik dla dziewczynki od 3 do 5 lat.

N. 1. Przód.

N. 2. Połowa pleców.

N. 3. Garnirunek do przodu kaftanika.

N. 4. Połowa kołnierzyka.

N. 5. Rękaw.

N. 6. Całość kaftanika.

Kaftanik z białej alpagi na muślinowej podszewce, z garnirunkiem guzików, wypustek i ząbków z niebieskiej materji. Środkiem przodu i pleców, idzie długi, wąski pasek wierzchniego materiału. Krawiec trzeba z alpagi i muślinu podług N. 1 i 3, po dwie jednakowe części, podług N. 2 i 4, po jednej w całości, przykładając materiał wzdłuż linii środkowej, N. 4 musi być podwójny, podług N. 5 przyrządza się po dwie części, na każdy rękaw. Przyfastrzygowawszy wierzch na podszewce, zeszywa się przód z plecami stosownie do odpowiadających liter, zapodszewkowany brzeg kaftanika w około, daje na przodach kilka haftek i pętelek, i przyszywa się u dołu ukos z niebieską wypustką. Podług N. 3 przykrojone paski ubrane niebieskimi ząbkami, guzikami i wypustkami dają się środkiem pleców, i przy brzegu prawego przodu, tak, żeby na przodzie pasek ten, od połowy wolno wystawał. Następnie zeszywa się obie części rękawa, od H do I, i od K do L, razem, ozdabia rękaw u dołu podług ryciny, i wszywa go w pachę dodając niebieską wypustkę. Wykroj szyi, objęty paskiem z niebieską wypustką.

Bluzka gipiurowa z jedwabnym gorsekiem.

N. 7. Przód.

N. 8. Boczek.

N. 9. Połowa pleców.

N. 10. Rękaw.

N. 11. Całość bluzki.

Bluzka z materiału naśladowującego gipiurę, na niej strojny gorsek z niebieskiej materji, naszytyi wszystkim białej gipiury i takąż koronką. Niebieskie guziki na przodzie bluzki, podobny pasek, gipiurą pokryty, obciska talję. Kraje się podług N. 7 i 8 z wierzchniego materiału, po dwie równe części, podług N. 9 jedną część w całości, podług N. 10 także po jednej części w całości na każdy rękaw, przykładając formę wzdłuż składowej linii materiału. Następnie przyrządza się materia niebieska w części podług oznaczenia linijką, na formie przodów N. 7 i pleców N. 9, przykrawa boki N. 8 w całej wielkości i przyfastrzygowywa na wierzchnim materiale bluzki. Dalej robią się na przodach zaszewki naznaczone, dziurki i odpowiednio przyszyte guziki, i łączy przody z bokami i tyłem, podług odpowiadających liter. U dołu i przy rozporku literą N oznaczonym, obrabić należy bluzkę. U wykroju szyi dany stojący kołnierzyk z prostego podwójnego paska materji, rękaw każdy zeszywa się razem od S do T, i od U do V, dół, podwyrębia się ukosem wierzchniego materiału, ubierając z wierzchu podług ryciny materiały; naszytą wedle przypadających liter i naznaczonej linijki na bluzce. W końcu dają się na materji naszytą z wszywek i koronki.

Ten rodzaj gorseka dać można na uszytej w pierw bluzce z kaszmiru, alpaki, tiulu, muślinu i gipiurowego materiału.

Stanik podłużnie wycięty.

N. 12. Przód.

N. 13. Boczek.

N. 14. Połowa pleców.

N. 15. Rękaw.

N. 16. Całość sukni ze stanikiem podłużnie wyciętym.

Suknia czarna jedwabna ubrana 2 centym. szerokim ukosem wierzchniego materiału wypustkami atłasowemi i czarną gipiurą koronką. Czarna atłasowa kokarda i atłasowe guziki zdobią stanik podłużnie wycięty. Na stanik kraje się z materji i płótna na podszewkę podług N. 12 i 13, po dwie jednakowe części; tylko z podszewki, podług N. 14, na plecy, kraje się część jedna w całości, podług N. 15, z materiału i podszewki dwie części, na każdy rękaw. Po przyfastrzygowaniu materji na podszewce każdej części, daje się wzdłuż brzegu przodów 3 cent. szeroki ukos z podszewki, robią zaszewki, dodając na przodach guziki i dziurki. Następnie robi się poprzecznie oznaczona zaszewka w plecach, pokrywa tak przygotowaną podszewkę materiały i zeszywa razem podług odpowiednich liter. Wykroj szyi i dół stanika, obejmuje się wypustką. Połączysz obie części każdego rękawa, podług przypadających liter, podszyty dół jego ukośną listewką po lewej stronie, ubiera się garnirunkiem z wierzchu, i wszywa w pachę, podług odpowiednich liter, dodając atłasową wypustkę. Nakoniec, naszywa się stanik opisanym na początku garnirunkiem.

Staniki podłużnie wycięte należą do najmłodniejszych.

Opis ryciny paryżkiej.

Figura 1. Włosy podniesione w górę i zaplecione w duże promienie, których końce przymocowane do warkoczyka, splecionego przy głowie.

Figura 2. Nad czołem karbowane nioby, ułożone krótko i podniesione do warkocza, który tworzy wielki węzeł na środku.

Trzecie ubranie strojne. Włosy oddzielone nad czołem, skarbowane, i podniesione w górę, tworząc małe nioby. Nad niobami wpięta kokarda różowa, i kilka pączków róży z listkami. Od kokardy spadają dwa długie końce, na ramie złączone z sobą i zakończone pączkiem róży. Dwa długie loki wiją się w koło końców.

Czwarte ubranie głowy w sposób przyjęty przez cesarżową Eugenję. Na wierzchu głowy wpięty pęk długich loków, zwany *Chignon Imperatrice*. Loki te nierównej są długości.

Piąte ubranie głowy młodej panienki. Warkocz z włosów skręconych w ślimak, z góry przytwierdzony warkoczem. Z pod niego spadają dwa długie loki. Z przodu nioby skarbowane i zaczesane w górę.

Korespondencja.

Pani Zofii Po. Sztuczka muślinowa na suknię z odpasowanym szlakiem na falbanę, które coraz więcej zaczynają się upowszechniać, kosztuje rs. 10.

Muślin na łokcie w najpiękniejszym gatunku w rzucane bukiety lub girlandy po kop. 50 łokieć. W grubszym nieco gatunku po kop. 40. Suknia żaknotowa z takąż spódniczką w paseczki rs. 7. Suknia perkalowa ze spódniczką rs. 8.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, adresować prosimy: Do J. K. Gregorowicza Ulica Żabia Nr. 956 dom dawniej Krzemieńskiego.

Do dzisiejszego Numeru dołącza się rycina Paryżka kolorowana i tablica z krojami oznaczona N. 12, zawierająca desenie do haftu, oraz formę: kaftanika dla dziewczynki od 3 do 5 lat, bluzki gipiurowej z gorsekiem jedwabnym i stanika podłużnie wyciętego.